Przyszła doroczna wieczerza

Obchodzenie Pamiątki śmierci naszego Pana za nasze grzechy

Wieczerza, którą nasz Pan ustanowił jako Pamiątkę swej wielkiej ofiary za nasze grzechy, a nie tylko za nasze, ale za grzechy całego świata, jest uderzająca w swej właściwości i prostocie. Wielcy ludzie tego świata starali się utrwalić pamięć o sobie na najrozmaitsze sposoby. W jakikolwiek sposób staraliby się oni pozostawić pamiątkę po sobie swoim zwolennikom, to zapewne byłyby to ich wielkie czyny, położone zasługi lub wielkość ich charakteru, lecz nigdy nie pomyśleliby, by obchodzono pamiątkę ich śmierci, a w szczególności takiej śmierci, jaka stała się udziałem Pana Jezusa, który umarł śmiercią haniebną, śmiercią złoczyńców i zbrodniarzy. Ktoś inny na Jego miejscu może zostawiłby instrukcję, aby wybito medale na upamiętnienie Jego wielkich czynów, takich jak wzbudzenie Łazarza z umarłych, uciszenie burzy na morzu, wjazd triumfalny do Jerozolimy, gdy pospólstwo po drodze słało przed Nim swe szaty i gałązki palmowe, wołając: Hosanna Królowi, synowi Dawidowemu!

Chrystus Pan upamiętnił wielkie dzieło, które tak w Jego, jak i w pojęciu Ojca Niebieskiego było daniem ofiary za nasze grzechy. Również i Jego prawdziwi naśladowcy, i niemalże tylko oni, uznają to dzieło za najważniejsze w Jego misji. Prawdą jest, że Jego naśladowcy oceniają wielkie czyny Jezusa i wdzięczne słowa, lecz czynią to i ludzie światowi. Nikt jednak nie może ocenić śmierci Jezusa jako okup za nas i podstawę do naszego pojednania z Bogiem, które jak dotąd nie było jeszcze ocenione i zrozumiałe poza Maluczkim Stadkiem – poświęconymi. Dla tej to klasy ta Pamiątka została ustanowiona. Chociaż Judasz był tam obecny, to jednak po otrzymaniu sztuczki chleba od Jezusa opuścił zgromadzenie, zanim wieczerza się skończyła. To zapewne wyobraża, że przy końcu Wieku Ewangelii, zanim Malutkie Stadko ukończy swoją część uczestnictwa w cierpieniach ze swoim Panem, Prawda stanie się tak mocna, że usunie od społeczności wiernych tych wszystkich, którzy należycie nie ocenią wartości okupu dokonanego przez Baranka Bożego na zgładzenie grzechów świata (1 Jana 2:19).

Wielkanocna wieczerza, podczas której Żydzi jedli baranka, była obchodzona na pamiątkę wyzwolenia Żydów z niewoli egipskiej i ocalenia ich pierworodnych podczas tej nocy. Data liczona była według ówczesnego zwyczaju, to jest według czasu księżycowego (2 Mojż. 12:2-14). Zamiast dzielić rok na stałą liczbę miesięcy, jak się to obecnie praktykuje, Żydzi uważali każdy nów księżyca za pierwszy dzień miesiąca. Różnica zaś, jaka powstawała między czasem słonecznym a księżycowym, była regulowana każdego roku na wiosnę, gdy przypadał nów księżyca po wiosennym porównaniu dnia z nocą. Przy obchodzeniu swych świąt religijnych Żydzi dotąd trzymają się tej metody. Pan Jezus, apostołowie i Kościół pierwotny trzymali się tej samej zasady w wyznaczaniu prawdziwej daty, w której powinna być obchodzona Pamiątka Ostatniej Wieczerzy naszego Pana, więc i my tej metody się trzymamy.

Dziesiątego dnia miesiąca nisan odłączany był od trzody baranek wielkanocny, a czternastego dnia tegoż miesiąca, gdy przypadała pełnia księżyca, „między dwoma wieczorami”, baranek miał być zabity i jedzony. Dnia piętnastego zaczynało się Święto Przaśników, które trwało przez siedem dni. Dzień pierwszy i ostatni były uważane, za szczególnie uroczyste dni sabatowe, czyli „wielkie” dni (2 Mojż. 12:16). Dnia szesnastego ofiarowany był Panu gomer jęczmienia jako pierwiastek żniwa, zaś na pięćdziesiąty dzień (Pięćdziesiątnicę, czyli Zielone Świątki) ofiarowano przed Panem dwa chleby (3 Mojż. 23:17).

Rzeczy te, które Żydzi obchodzą rokrocznie bardzo uroczyście, mają wyższe znaczenie, jak to już widzieliśmy, i służą za typy, figury i cienie „przyszłych dóbr”. Wybranie i odłączenie dziesiątego dnia wyobraża Izrael, który otrzymałby błogosławieństwo i byłby uznany za pierworodnego w pozafiguralnym Przejściu. Powinien był przyjąć Jezusa na pięć dni przed Świętem Przejścia, a na cztery dni przed ukrzyżowaniem. Jezus tego samego dnia przedstawił się narodowi izraelskiemu, gdy wjechał do Jerozolimy na oślęciu jako ich Król (por. Jan 12:1,12). Oni jednak nie przyjęli Go jako Baranka Bożego, lecz zaraz Go odrzucili i odtąd przestali być figuralnymi pierworodnymi.

Baranek miał być zabijany i spożywany 14 nisan. Hebrajski sposób liczenia czasu został tak ułożony, bez wątpienia z Boskiego rozporządzenia, aby jedzenie baranka odbyło się podczas „ostatniej wieczerzy”, to jest tego samego dnia, w którym Jezus został ukrzyżowany. Podczas wielkanocnej wieczerzy baranek był jedzony z gorzkimi ziołami i przaśnym chlebem tuż po godzinie osiemnastej,

co było wypełnieniem Zakonu, który zakończył się na krzyżu. Po tej zwykłej uczcie nastąpiło ustanowienie Pamiątki chleba i wina wyobrażających ciało i krew pozafiguralnego Baranka. Od tej pory Pamiątka ta zaczęła być obchodzona przez naśladowców Jezusa już nie jako pamiątka jedzenia literalnego baranka na pamiątkę przejścia i ocalenia pierworodnych, lecz w wyższym znaczeniu, bo pozafiguralnego Baranka, którego krew chroni przed śmiercią pozafiguralnych pierworodnych.

Ofiarowanie pierwocin snopka jęczmienia dnia 16 nisan, tj. na drugi dzień Wielkanocy, wyobraża zmartwychwstanie Chrystusa Pana, który *„stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli"* (1 Kor. 15:20; 3 Mojż. 23:5-6,11,15-16). Dwa chleby ofiarowane w Dzień Pięćdziesiątnicy wyobrażają przedstawienie Kościoła przed Bogiem i jego przyjęcie dzięki zasłudze Najwyższego Kapłana, co wskazywało namaszczenie duchem świętym podczas Zielonych Świątek. Kościół w rzeczywistości jest „jednym chlebem" (1 Kor. 10:17), zaś dwa chleby wyobrażają te same rzeczy, co dwa kozły przedstawione w świątnicy w Dniu Pojednania. To wskazywało, że chociaż wszyscy byli przedstawieni i Bóg ich przyjął przez Chrystusa, to jednak On wiedział, że nie wszyscy z przedstawionych wytrwają w swej wierności aż do końca. Dwa chleby zatem wyobrażają dwie klasy poświęconych: Maluczkie Stadko i Wielkie Grono, jako poświęconych sług Bożych, którzy nie zdołali osiągnąć celu wysokiego powołania przez zwyciężenie świata.

Zwyczaj liczenia i ustanowienia daty na „Wielki Piątek" i „Wielką Niedzielę" w Kościele rzymskokatolickim i episkopalnym nie jest stały. W kościołach tych obchodzona jest Wielkanoc w pierwszą niedzielę, jaka przypada po pierwszej pełni księżyca po wiosennym porównaniu dnia z nocą, a poprzedzający piątek jest „Wielkim Piątkiem". Ten sposób liczenia został ustanowiony na soborze w Nicei w roku 325 zamiast pierwotnego sposobu praktykowanego przez pierwszych chrześcijan i dotąd obchodzonego przez Żydów, który uważamy za właściwy.

Żydzi obchodzą Święta Wielkanocne, które zwykle trwają cały tydzień. My nie obchodzimy świątecznego tygodnia, lecz Pamiątkę Wieczerzy, tj. 14 nisan, który jest rocznicą zabicia i jedzenia baranka wielkanocnego – rocznicą śmierci naszego Pana jako Baranka Bożego, przez którego krew Kościół Pierworodnych przeszedł z śmierci do żywota przez wiarę, a wkrótce uczyni to faktycznie przy pierwszym zmartwychwstaniu. Pozafiguralne Święto Przaśników wyobraża radość w sercach prawdziwych Izraelitów – siedem dni oznacza zupełną radości i zbawienia.

Podajemy tutaj szczegóły liczenia, jako odpowiedź na różne pytania odnoszące się do tego przedmiotu nie dlatego, że ta rzecz jest bardzo ważna lub dlatego, że ponosilibyśmy odpowiedzialność za nieobchodzenie Pamiątki w ściśle oznaczonym czasie lub dniu. Nie uznajemy takiego zobowiązania, które by miało ciążyć na tych, których Chrystus uczynił wolnymi. Pragniemy obchodzić tę doroczną pamiątkę ostatniej wieczerzy we właściwym czasie i we właściwy sposób, według życzenia naszego Pana, który powiedział o dorocznym obchodzeniu Pamiątki: *„to czyńcie na pamiątkę moję"*. Dlatego uważamy to raczej za przywilej niż obowiązek. Gdybyśmy popełnili błąd w sprawie wyboru właściwej daty z powodu złego wyrozumienia czasu lub z braku świadomości, wierzymy, że Pan miałby wzgląd na naszą nieświadomość, wybaczyłby nasz błąd i przyjąłby nasze intencje, udzielając swego błogosławieństwa. Ufamy, że Pan przyjmuje dobre intencje tych chrześcijan, którzy powodowani błędnymi naukami ludzkimi obchodzą tę drogą Pamiątkę w różnych porach roku i w inny sposób, aniżeli Pan Jezus postanowił. Podobny stosunek mielibyśmy do patriotów, którzy zechcieliby obchodzić niepodległość Stanów Zjednoczonych trzy, cztery lub więcej razy do roku, zamiast czwartego lipca, jak zostało postanowione, iż ma być właściwą datą na obchodzenie dorocznej pamiątki tego historycznego wydarzenia.

Jak wiele prawd zostało zagrzebanych w czasie Średniowiecza, tak podobnie i ta prawda poszła w zapomnienie, lecz stopniowo zostają one wyprowadzane na jaw i chętnie przyjmowane przez lud Boży tak, jak są one objawione w Słowie Bożym.

Śmierć Pańską opowiadajcie

„Albowiem jam wziął od Pana, com też wam podał, iż Pan Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb, A podziękowawszy, złamał i rzekł: Bierzcie, jedzcie; to jest ciało moje, które za was bywa łamane; to czyńcie na pamiątkę moję. Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowy testament we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moję. Albowiem ilekroć byście jedli ten chleb i ten kielich byście pili, śmierć Pańską opowiadajcie, ażby przyszedł" – 1 Kor. 11:23-26.

Byłoby zbyteczne prowadzić dyskusje, jakie znaczenie ma zwrot „śmierć Pańska". Niektórzy chrześcijanie powzięli dziwne zapatrywanie przeciwne Pismu Świętemu, jakoby nasz Pan przechodził dwie śmierci. Pierwsza, gdy przyszedł na świat i stał się człowiekiem, a druga, którą umarł na krzyżu, i że śmierć człowieka Chrystusa Jezusa, *„który wydał samego siebie na okup za wszystkich"* była stosunkowo mniej ważna aniżeli ta, gdy przyszedł na świat. Ci jednak zapominają lub nie chcą

wiedzieć o tym, co uczy Pismo Święte, że *„iż umarł, grzechowi* [tj. dla grzechu] *raz umarł"* (Rzym. 6:10) i że jedyną śmiercią, o której wspominał nasz Pan i Jego apostołowie, była śmierć na krzyżu.

Apostoł oświadcza, iż mówił o śmierci, jaka miała się dokonać w Jerozolimie. Jedyną śmierć, którą Jego naśladowcy obchodzą jako Pamiątkę, jest wydanie Jego ciała za nas, a kto chce osiągnąć żywot wieczny, musi mieć w tym udział. *„Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem"* (2 Tes. 2:3) w tej ważnej sprawie.

Jak chrzest w wodzie nie jest tym ważniejszym, bo jedynie wyobraża rzeczywistość, tak podobnie branie udziału w przyjmowaniu chleba i wina, które się używa przy obchodzeniu Pamiątki śmierci naszego Pana, jest tylko symbolem ważniejszej sprawy, to jest przyswojenia sobie zasług Chrystusowych, które zapewniają nam żywot wieczny przez przyswojenie sobie Jego ciała i krwi wylanej za nas. Tym sposobem, przyjmując wiarą Jego ofiarę i tą samą wiarą przyswajając sobie wszystkie Jego zasługi i prawa, które jako człowiek Chrystus Jezus złożył za nas w ofierze, ucztujemy i raczymy się tym chlebem żywota wiecznego, chlebem, który Pan Bóg zesłał z nieba dla nas. Ten jest tym chlebem prawdziwym, który ktokolwiek by jadł, nie umrze na wieki – jest to ciało, które On wydał za życie świata, aby umarły i umierający ustawicznie rodzaj ludzki mógł żyć. Właśnie to głównie oznacza literalny chleb dla wszystkich, którzy go biorą i korzystają z niego świadomie. To jest Pamiątka okupu za Adama i cały jego rodzaj, wyzwolenie z niewoli grzechu i śmierci.

Inna jeszcze myśl: chleb używany przy wieczerzy był przaśny. Kwas jest elementem rozkładającym się, jest zepsuciem, symbolem na grzech i śmierć, którą grzech sprawuje w rodzaju ludzkim. Zatem symbol ten wskazuje, że Jezus był wolny od grzechu, był Barankiem bez zmazy, świętym, niepokalanym. Gdyby był z rodu Adama i otrzymał życie w sposób naturalny od ziemskiego ojca, to życie Jego byłoby również zakwaszone grzechem jak wszystkich innych ludzi. Lecz życie Jego pochodziło z wyższej duchowej natury, było przemienione i przystosowane do ziemskich warunków i z tego powodu jest nazwany „chlebem z nieba" (Jan 6:41). Przeto starajmy się docenić ten chleb – czysty, przaśny, bez zmazy, w który Ojciec Niebieski raczył nas zaopatrzyć, korzystajmy zatem i jedzmy go. Jedząc i przeżuwając Prawdę, szczególnie Jego Prawdę, przyswajamy sobie Jego sprawiedliwość, uznając Go za Drogę i Żywot.

Apostoł Paweł, według danego mu objawienia, przedstawia nam dalsze znaczenie obchodzenia tej Pamiątki. Wykazuje, że chleb reprezentuje nie tylko Pana Jezusa indywidualnie, lecz gdy my staliśmy się uczestnikami tego chleba (będąc usprawiedliwieni przez przyswojenie sobie Jego sprawiedliwości) i przez ofiarowanie samych siebie, stajemy się uczestnikami z Nim jako część łamanego chleba, który stanowić będzie pokarm dla całego świata (1 Kor. 10:16). To nasuwa na myśl przywilej usprawiedliwionych wierzących, aby teraz mogli mieć udział w cierpieniach i śmierci Chrystusa, aby na tych warunkach mogli stać się współdziedzicami w przyszłej Jego chwale i uczestnikami w wielkim dziele dania życia wszystkim rodzajom ziemi i przyprowadzenia ich do doskonałości.

Tę samą myśl apostoł wyraża w różnych figurach, lecz żadna z nich nie przemawia tak silnie jak ta, że Kościół jako całość jest „jednym chlebem", który teraz jest łamany. Jest to bardzo znamienna ilustracja związku i społeczności Kościoła z jego Głową.

Oto jego słowa: *„Albowiem jednym chlebem, jednym ciałem wiele nas jest; bo wszyscy chleba jednego jesteśmy uczestnikami. Chleb, który łamiemy, izaliż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?"* – 1 Kor. 10:17,16. Wino wyobraża wydanie życia naszego Pana. *„To jest krew moja* [symbol oddanego życia na śmierć] *nowego testamentu, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów"*. *„Pijcie z tego wszyscy"* (Mat. 26:28,27).

Przez oddanie życia Jezus dał okup za rodzaj ludzki, który przez grzech utracił prawo do żywota, aby każdy przez wiarę i posłuszeństwo pod Nowym Testamentem mógł otrzymać prawo do życia (Rzym. 5:18-19). Przelana krew była tym „okupem za wszystkich", zapłaconym przez samego Zbawiciela; zaś podanie uczniom kielicha i dane im polecenie, ażeby z niego pili wszyscy, jest zaproszeniem, aby się stali uczestnikami Jego cierpień, czyli jak wyraził to apostoł Paweł: *„dopełniam ostatków ucisków Chrystusowych"* (Kol. 1:24). Ta propozycja odnosi się do wszystkich, którzy będąc usprawiedliwieni przez wiarę, dobrowolnie stają się uczestnikami cierpień Chrystusowych, a ci, którzy przyjęli powyższą propozycję, będą mieli udział w Jego ofierze. *„Kielich błogosławienia, za który błogosławimy* [Boga], *izaliż nie jest społecznością przelanej krwi Chrystusowej?"* (1 Kor. 10:16 Diaglott). Gdyby wszyscy potrafili wyrozumieć wartość kielicha i mogli chwalić Boga za sposobność uczestniczenia z Chrystusem w Jego „kielichu" cierpień i hańby, to zapewne zostaliby upewnieni, że będą z Nim i uwielbieni (Rzym. 8:17).

Nasz Pan nadał „kielichowi" znaczenie, które wskazuje na nasz współudział w Jego niesławie, jak również i nasz dział w Jego ofierze – śmierć naszego człowieczeństwa. Na przykład, gdy dwóch uczniów Jego prosiło o obietnicę wyróżnienia ich

w przyszłej chwale, gdy zasiądzie na swym tronie, wtedy Jezus im odpowiedział: *„Nie wiecie, o co prosicie; możecież pić kielich, który ja będę pił?”*. Gdy otrzymał odpowiedź, że zgadzają się pić Jego kielich, wtedy im odpowiedział: *„Kielich mój pić będziecie”* (Mat. 20:22-23). Sok winny nie tylko wskazuje na zmiażdżenie winnego grona, ale także na orzeźwienie po jego wypiciu. Podobnie rzecz się ma z tymi, co mają udział w „cierpieniach Chrystusowych”, po których mogą się spodziewać uczestnictwa w chwale, czci i nieśmiertelności oraz picia nowego kielicha w Królestwie Chrystusowym.

Aż przyjdzie

„Aż przyjdzie” – jakie jest pełne znaczenie tego wyrażenia? Jako że nasz Pan, który ustanowił Pamiątkę Ostatniej Wieczerzy, nie zaznaczył granicy względem czasu obchodzenia tej Pamiątki, przeto słowa apostoła nie mamy rozumieć jako ograniczenie czasu, w którym byłoby właściwie obchodzić Pamiątkę śmierci naszego Pana jako naszego okupu, jak również naszego z Nim ofiarowania się. Wyrażenie apostoła raczej ma znaczyć, aby nie kłaść ograniczenia, że tylko do pewnego czasu miała ta Pamiątka być obchodzona, to jest do wtórego przyjścia Chrystusa. Apostoł Paweł mówiąc o wtórym przyjściu Chrystusa, miał na względzie zgromadzenie i wywyższenie Kościoła, by rządził i błogosławił świat. To jest właściwe zrozumienie tych spraw tak ściśle ze sobą powiązanych. Chrystus, Głowa i Ciało, przychodzi, by objąć władzę nad światem w mocy i wielkiej chwale. Obecność Pana tj. Głowy nastąpiła najpierw, potem następuje wzbudzenie świętych, członków Ciała, którzy we śnie oczekiwali przyjścia Pana. Następnie dokonuje się przesiewanie żyjących członków i stopniowe zgromadzanie ich do siebie.

Chociaż można uważać, że Królestwo już się rozpoczęło, odkąd Król rozpoczął wykonywać swą władzę (Obj. 11:17), to jednak nie będzie ustanowione w pełnym znaczeniu tego słowa, aż ostatni członek należący do Królestwa nie będzie uwielbiony tj. przemieniony, aż łamanie „chleba”, Kościoła, Głowy i Ciała, nie zostanie skompletowane. Podczas gdy jeden członek cierpi, cierpi z nim wszystko ciało; podobnie, gdy jeszcze, który z członków nie został uwielbiony, to znaczy, że Królestwo jeszcze nie przyszło w mocy i chwale.

Apostoł Paweł zapewne miał na myśli nadchodzącego Chrystusa wraz z zupełnie uwielbionym Kościołem, czyli Królestwo, gdy mówił: *„Ilekroć byście jedli ten chleb* [wielkanocny] *i pili ten kielich, śmierć Pańską opowiadajcie, ażby przyszedł”*. Tę samą myśl można powziąć o chwale Królestwa ze słów naszego Pana, gdy ustanawiał tę Pamiątkę: *„Nie będę pił odtąd z tego rodzaju winnej macicy, aż do dnia onego, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie Ojca mego”* – Mat. 26:29.

Jeżeli kiedykolwiek było właściwym dla tych, co wierzyli, że śmierć Jezusa była okupem za grzeszników, by wyznać to przed ludźmi jako podstawę swych wszystkich nadziei, to szczególnie teraz jest to potrzebne, gdy ta fundamentalna nauka Słowa Bożego jest znieważana i fałszywie przedstawiana.

Zatem wszyscy, którzy posiadają silną ufność wiary w drogocenną krew Chrystusa (wydane życie) jako zadośćuczynienie za grzechy nasze, a nie tylko nasze, ale za grzechy wszystkiego świata, aby byli bardziej gorliwymi niż kiedykolwiek przedtem w głoszeniu tej wielkiej Prawdy, *„albowiem Baranek nasz wielkanocny za nas ofiarowany jest, Chrystus. A tak obchodźmy święto”* (1 Kor. 5:7-8).

Nikt z tych, co tylko z imienia uważają się za pierworodnych, nie może przejść tj., stać się członkiem Kościoła Pierworodnych w chwale, z wyjątkiem tych, którzy podczas tej nocy pozostają pod osłoną krwi, stając się uczestnikami Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata – podobnie jak jest przedstawione w obrazie (2 Mojż. 12:7,8,13).

Kto może mieć udział?

Wieczerza Pańska wcale nie jest dla świata ani dla tych, co tylko nominalnie są wierzącymi, lecz jest dla tych, którzy (1) przyjęli Chrystusa jako swego Zbawiciela, który poniósł ich grzechy, (2) którzy się Jemu oddali i poświęcili na Jego służbę. Nikt nie ma prawa decydować, kto może, a kto nie może brać w niej udziału. Obowiązkiem naszym jest wykazać na podstawie Słowa Bożego, jakie powinno się mieć kwalifikacje, by można brać udział w łamaniu chleba i piciu kielicha, a następnie zaznaczyć, jak to uczynił apostoł, by każdy człowiek samego siebie doświadczał, a wtedy, jeżeli uważa, iż jest to dla niego właściwie, niech bierze udział (1 Kor. 11:28).

Teraz gdy lud Boży otrząsa się z błędów Średniowiecza, kiedy ta Pamiątka może być lepiej zrozumiana, doświadczanie, tj. egzaminowanie samego siebie, może być lepiej przeprowadzone niż kiedykolwiek. Dlatego niech każdy zapyta siebie:

Czy wierzysz w to, czego uczy Pismo Święte, że jako członek rodzaju ludzkiego byłeś pod wyrokiem śmierci, jaki przyszedł na cały rodzaj ludzki z powodu grzechu pierworodnego?

Czy wierzysz, że jedyna nadzieja wydostania się spod przekleństwa grzechu i śmierci jest w okupie człowieka Jezusa Chrystusa?

Czy wierzysz, że Jezus wydał samego siebie tj. swoje ciało i krew, czyli człowieczeństwo jako okup, i że wylał na śmierć duszę swoją ofiarą za grzech? (Izaj. 53:10,12).

Czy rozumiesz, że Jezus uczynił z siebie ofiarę za rodzaj ludzki, gdy był ochrzczony w rzece Jordan, a ukończył ją na krzyżu, gdy umarł?

Czy wiesz, że Prawo Zakonu zapewniało żywot wieczny i panowanie na ziemi tym, co zachowają przykazania, i że Jezus przez tę samą ofiarę przywrócił upadłemu i umierającemu rodzajowi ludzkiemu te prawa, każdemu, kto przyjmie te błogosławieństwa tj. warunki Nowego Przymierza?

Czy wiesz, że ciało i krew Jezusa, ofiarowane w ten sposób, kupiły i sprowadziły te błogosławieństwa i łaski?

Czy rozumiesz, że branie udziału w obchodzeniu Pamiątki chleba i wina jako symbolu ciała i krwi Jezusa znaczy, że przyjmujesz te łaski i błogosławieństwa, które ciało i krew Jezusa kupiły dla całego rodzaju ludzkiego?

Czy z serca przyjmujesz i oceniasz dany przez Jezusa okup, którego obchodzi się Pamiątkę, czy poświęciłeś się zupełnie tj. swoje usprawiedliwione przez wiarę człowieczeństwo – ciało i krew, abyś był łamany, tj. cierpiał z Nim i z Nim umarł?

Kto może odpowiedzieć na te pytania twierdząco, to znaczy, że jasno pojmuje ciało Chrystusowe, przyznanie zasługi ofiary i taki może jeść – powinien jeść; *„Jedzcie z niego wszyscy"*.

Tacy jednak, co nie uważają, że okup za grzech i grzeszników był potrzebny lub był w ogóle dany, albo kto myśli, iż nie potrzebuje przypisywania zasług Chrystusowych lub kto nie uznaje, że zasługi jednego człowieka można przypisać drugiemu, kto zrzucił z siebie szatę weselną – sprawiedliwość Chrystusową i kto się czuje szczęśliwszym i wolniejszym w swoich łachmanach tj. własnej sprawiedliwości lub krew, przez którą był poświęcony, miałby za pospolitą – taki nie powinien brać udziału w tym, w co nie wierzy. Gdyby będąc w takim stanie ducha obchodził Pamiątkę, to dodałby obłudę do niewiary i ściągnąłby na siebie jeszcze większe potępienie nad to, w którym się już znajduje.

Ktokolwiek został zaatakowany błędem z powodu fałszywych rozumowań różnych narzędzi wielkiego przeciwnika – Szatana, takiemu trzeba poradzić, by odrzucił próżne filozofie i wynalazki ludzkie, a przyjął ponownie Słowo Boże w jego prostocie i prawdy, jakie się w nim zawierają. One bowiem wykazują, że wszyscy ludzie są upadli i jedyną drogą do pojednania się z Bogiem, powrócenia do doskonałości i odwrócenia wyroku nałożonego na rodzaj ludzki przez Prawo Boże, było zupełne zadośćuczynienie Boskiej sprawiedliwości przez danie okupu za grzech. W inny sposób Pan Bóg nie mógłby być zadowolony ani nie mógłby usprawiedliwić grzeszników. Tacy powinni uznać fakt, że Pan Jezus jako Baranek Boży poniósł zupełną karę za grzech, gdy został ukrzyżowany i dał zupełny okup za wszystkich.

Rzecz ta jest łatwa do zrozumienia, lecz jeżeli ktoś nie może pojąć, to niechże wie, że to Bóg tak postanowił, a zbłąkani niech powrócą do Boga, a On im przebaczy. Niech proszą Boga o kierownictwo ducha i namaszczenie ich oczu, aby mogli zrozumieć ze wszystkimi świętymi podstawę wszystkich łask Bożych w Chrystusie. Kto tym sposobem uznaje, że ciało i krew Jezusa były dane jako ofiara za jego grzechy, i że przelana krew zapieczętowała Nowy Testament za wszystkich, niech taki obchodzi Pamiątkę największego wydarzenia w historii ludzkości tj. przelanie za nas drogocennej krwi drogiego Syna Bożego.

Ze Słowa Bożego wiemy, że te słowa, jak i inne nie wpłyną dodatnio, aby odwrócić z błędnej drogi i nawrócić na drogę Prawdy i żywota tych, co dobrowolnie i ze świadomością odrzucili krew pokropienia. Dla takich nie ma powrotu. *„Albowiem niemożebne jest, aby ci [...] gdyby odpadli, aby się zaś odnowili ku pokucie"* (Hebr. 6:4-10, 10:26-30). Wiemy także, iż słowa napomnienia i odwoływanie się do natchnionego Słowa Bożego zostaną poczytane przez niektórych jako złe chęci, nienawiść i złość z naszej strony, zamiast przyjąć je jako pragnienie służenia Panu i Prawdzie, jak również bratu lub siostrze, którzy się nierozmyślnie potknęli.

Wielu przedtem brało udział w spożywaniu symbolicznego ciała i krwi Zbawiciela bez głębszego wyrozumienia znaczenia okupu, lecz czynili to z poszanowaniem ze względu na fakt, że śmierć Jezusa oczyszcza nas od grzechu i winy, a tym sposobem uwalnia od jego kary. Tacy dopatrują się znaczenia rzeczywistej Pamiątki, lecz z powodu wielu błędów połączonych z Prawdą nie mogą się dopatrzeć głębszego znaczenia, jakie wielu z nas – wyłącznie ochrzczeni – może dziś widzieć.

Tylko ochrzczeni

Jednak ktoś z baptystów mógłby powiedzieć, że zapomnieliśmy wspomnieć o chrzcie, jako koniecznej kwalifikacji do obchodzenia Pamiątki Ostatniej Wieczerzy Pańskiej.

Nie zapomnieliśmy o chrzcie. Zgadzamy się, że chrzest jest potrzebny i że obchodzenie Pamiątki Ostatniej Wieczerzy jest tylko dla Kościoła. Chrzest jest potrzebny, zanim można należeć do Kościoła. Lecz różnimy się w pojęciu, co do znaczenia. Co to jest Kościół? Nie uznajemy, że Kościół Baptystów był tym prawdziwym Kościołem lub którykolwiek inny kościół zorganizowany i rządzony przez ludzi upadłych. Kościół baptystów zawiera w sobie „kąkol", jak i „pszenicę", lecz prawdziwy Kościół zawiera w sobie jedynie „pszenicę". Rozumie się, że

żadna sekta ani kościół nie przyzna, że członkowie danej sekty lub kościoła są jedynie klasą „pszenicy", a nie ma między nimi „kąkolu". Lecz w Kościele członków, których „imiona zapisane są w niebie", znajduje się wyłącznie „pszenica", wcale tam nie ma kąkolu. To jest ten jedyny Kościół, który Jezus ustanowił i którego członkowie muszą być Kościołem Pierworodnych, których imiona spisane są w niebie (Hebr. 12:23).

Nie możemy również uznać twierdzenia baptystów co do znaczenia chrztu. Pogląd Pisma Świętego jest zupełnie inny. W Kościele Baptystów znajduje się bardzo wielu członków, którzy są dalekimi od tego, by mogli być uznani za członków „Kościoła Pierworodnych". Przeszli próbę chrztu wodnego baptystów, ale ilu z nich zostało ochrzczonych rzeczywistym chrztem, jaki jest wymagany od wszystkich członków Kościoła, których imiona zapisane są w niebie? Rzeczywisty chrzest znaczy chrzest w Ciało Chrystusowe, którym jest Kościół, ochrzczenie, czyli zanurzenie w śmierć Chrystusa i zmartwychwstanie ze śmierci na Jego podobieństwo. Chrzest z wody jest pięknym obrazem zanurzenia, czyli pogrzebania naszej woli w wolę Chrystusa i jest piękną ilustracją zupełnego poświęcenia się aż do śmierci. Lecz to jest tylko ilustracja – obraz – podobnie jak chleb i wino używane przy Pamiątkowej Wieczerzy nie są rzeczywistymi elementami dającymi żywot wieczny, lecz są jedynie figurą ofiary Jezusa, którą powinniśmy sobie przyswajać – jeść.

Zgadzamy się zatem, że nikt jak tylko Kościół (ci, co zostali ochrzczeni) powinien brać udział w obchodzeniu Pamiątki Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, lecz uznajemy rzeczywiście za ochrzczonych tych wszystkich, którzy wyrzekli się swojej woli (pogrzebali ją), a przyjęli wolę Chrystusową i zostali wzbudzeni z Nim jako Nowe Stworzenia w Chrystusie, aby chodzili w nowości żywota, wyczekując dopełnienia się ich ofiary, gdy nastąpi rzeczywista śmierć i przebudzenie przy pierwszym zmartwychwstaniu jako rzeczywistych nowych istot. Wszyscy tacy, gdziekolwiek się znajdują i kimkolwiek są, są rzeczywistymi członkami Ciała Chrystusowego, czyli są członkami prawdziwego Kościoła, bez względu na to, czy byli ochrzczeni w wodzie czy nie. Ma się rozumieć, iż tacy, co poświęcili się, by umrzeć dla siebie, a żyć jedynie dla Chrystusa, jeżeli dowiedzieli się, że Pańskim rozkazaniem jest, aby przez widoczny znak, którym jest chrzest, okazali, że pogrzebali swoją wolę, zapewne chętnie to uczynią, by okazać posłuszeństwo swej Głowie i Panu wszystkich rzeczy. Tacy także rozumieją, że gdy byli niemowlętami, nie mogli być wierzącymi, a pokropienie ich kilku kroplami wody nie może żadną miarą wyobrażać pogrzebania w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Tacy, co widzą ważność i piękność tego przykazania zawartego w Słowie Bożym, powinni być ochrzczeni w wodzie, jeżeli nic ważnego nie stoi im na przeszkodzie.

Nie możemy się spodziewać, że jedynie klasa „pszenicy" przystąpiła do stołu Pańskiego, ale że znajdują się tam również członkowie klasy „kąkolu", jak to miało miejsce przy Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, gdzie znajdował się także i Judasz. Ponieważ nie możemy sądzić niczyjego serca ani nie jest naszym zadaniem rozdzielanie „pszenicy" od „kąkolu", zatem wypełnimy swój obowiązek, gdy opowiemy wszystką „radę Bożą", jaka jest objawiona w Słowie Bożym, odnoszącą się do tego przedmiotu i powinniśmy decyzję w tym względzie pozostawić każdemu, by sam zadecydował, czy wierzy i jak wierzy w krew pojednania Zbawiciela i Jego poświęcenie się Bogu.

Jak brać udział

Jeżeli ktoś ma niedaleko od siebie kogoś, kto interesuje się Prawdą i jest ofiarowany, to powinien z nim bliżej się poznać. Miłość dla Prawdy i tych, co ją poznali, zwykle objawia się w tych, co prawdziwie tę Prawdę przyjęli do serca. Jeżeli są tacy, z którymi można mieć społeczność i przyjaźń, powinno się zaprosić ich do przyjęcia udziału w obchodzeniu Pamiątki, lecz pod żadnym względem nie zapraszać takich, co ignorują okup, by przez to nie pomagać im w złym i sprowadzać na nich dodatkowe potępienie.

Przyłączenie się do większej lub mniejszej gromadki zależy od okoliczności, lecz o wiele lepiej zejść się z tymi, którzy posiadają odpowiedniego ducha podczas tej uroczystości, choćby była to bardzo mała gromadka, niż z wielkim zgromadzeniem, które nie posiada tego ducha społeczności w Chrystusie.

Do obchodzenia tej pamiątki powinno się przygotować chleb przaśny lub placki, jakich używał nasz Pan i jakich dziś jeszcze używają Żydzi, ponieważ tylko czysty, przaśny chleb może być symbolem niepokalanego ciała Baranka Bożego, który grzechu nie zaznał (kwas jest symbolem grzechu), był świętym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników. Również powinno się przygotować wino – „owoc winnego szczepu", jak to Pan postanowił. Bez wątpienia nasz Pan i Jego uczniowie używali wina, które służyło za napój i uważamy, że wino jest w tym względzie doskonałym obrazem krwi. Ponieważ Pan Jezus nie zastrzegał, jakiego rodzaju powinno być to wino, a jedynie nazwał „owocem winnego szczepu", więc również można zastąpić wino sokiem z wygotowanych rodzynek, które są suszonymi winogronami. Ten sok tak

samo byłby „owocem z winnego szczepu", jakim jest rzeczywiste wino. Nie obstajemy zatem jakie wino powinno być używane, nadmieniamy tylko, że nasze okoliczności, klimat, obyczaje itp. wielce różnią się od warunków i okoliczności pierwotnego Kościoła. Nie myślimy, aby Pan Jezus żądał, byśmy używali za symbol Jego krwi sztuczne i upajające falsyfikaty, jakie bywają fabrykowane i używane w naszych czasach. Szczególnie nie byłoby to pożyteczne dla tych braci, co pozbyli się nałogu, a zakosztowanie alkoholu mogłoby obudzić w nich żądzę. „*A tak już nie sądzimy jedni drugich; ale to rozsądzajcie, abyście nie kładli obrażenia, ani dawali zgorszenia bratu*" – Rzym. 14:13. Jeżeli ktoś woli wino, niechże używa; najodpowiedniejszy jednak jest sok winogronowy.

Ceremonia powinna być zupełnie skromna, bo jest to czas uczty duchowej. Powinno się przygotować stół na chleb i wino. Po zaśpiewaniu hymnu jeden z braci powinien w krótkich, lecz dobrze dobranych słowach przedstawić sprawę obchodzonej Pamiątki i odczytać z Pisma Świętego kilka wierszy, które jej dotyczą. Następnie inny brat może w dziękczynnej modlitwie podziękować za chleb żywota i wydane na śmierć ciało naszego Odkupiciela, po czym chleb powinien być podany wszystkim uczestnikom. Tu można by powiedzieć kilka uwag odnoszących się do chleba żywota. Następnie modlitwę dziękczynną powinno się zanieść przed podaniem kielicha, dzięki czyniąc za drogocenną krew, którą on symbolizuje, a potem podać kielich. Tu również mogą być uczynione uwagi odnoszące się do drogocennej krwi. Należy się chronić wszelkiej dyskusji podczas takiego zebrania. Wszelkie staranie o dochodzenie Prawdy jest dobre, ale nie jest właściwe podczas tej uroczystości. To zebranie jest społecznością i łącznością z naszym Panem Zbawicielem i obecnym Królem. Gdyby jednak ktoś koniecznie chciał zabrać głos, to należy dać mu się wypowiedzieć, lecz inni niech się wstrzymują od dyskusji, aby tak uroczysta chwila szczególnej łączności i przeznaczona na błogosławieństwo nie była niczym zakłócona.

Ci, co obchodzą tę Pamiątkę w czystości i szczerości serca, otrzymują wielkie błogosławieństwo i dlatego dobrze jest zastosować podczas tego zebrania (po przyjęciu chleba i wina) chwilę spokoju, podczas której nikt by nie przemawiał. W milczeniu wszyscy mogliby mieć osobistą łączność ze swoim Mistrzem i Panem, w ocenieniu Jego miłości okazanej tak w przeszłości, jak i obecnie, w odnowieniu postanowienia przedtem uczynionego, by być wiernym i postępować Jego śladami aż do śmierci i zastanawiając się, czy to postanowienie było wiernie przestrzegane, czy raczej gwałcone, szczególnie w ostatnich czasach. Odnawiając postanowienia, cierpliwie pragniemy kroczyć po tej wąskiej drodze, ubiegając się o współdziedzictwo z naszym Panem, do czego też jesteśmy powołani.

Po zakończeniu pamiętnej Wieczerzy Pańskiej jest napisane, że „*po odśpiewaniu hymnu wyszli*". Zatem dobrze jest uczynić podobnie. Niech po skończonym zebraniu każdy uda się do domu zadowolony na sercu. Polecamy także, by tym razem odstąpić od powszechnego zwyczaju, iż po zwykłym zebraniu często się przedłuża rozmowy, uwagi, pytania, żegnania, pozdrawiania i tym podobne rzeczy. Po tego rodzaju zebraniu lepiej tego zaniechać, aby każdy udał się do domu w większym skupieniu ducha i rozważaniu wydarzeń tej pamiętnej nocy, tak ważnych i drogich dla każdego dziecka Bożego. O ile jest taka możność, dobrze jest mieć na pamięci dnia następnego trudności, przez które nasz Pan przechodził. W myśli możemy sobie przypominać tłum żądający śmierci Jezusa, podburzony przez kler żydowski i starszych ludu. Wyobraźmy Go sobie stojącego przed Piłatem, Kajfaszem i Herodem, ubiczowanego, ukoronowanego koroną cierniową, z którego szydzono i któremu pluto na twarz, niesienie krzyża i upadek pod jego ciężarem, następnie ukrzyżowanie i policzenie Go między złoczyńców, szyderstwa i urągania: „*Innych wybawiał, siebie samego wybawić nie może*".

Pamiętajmy, że Jezus mógł zachować samego siebie, mógł prosić Ojca, a posłałby więcej niż dwanaście chórów anielskich, by Go chronili. Mógł także zniszczyć swych nieprzyjaciół, zamiast za nich umrzeć, lecz nasza nadzieja zmartwychwstania i wiecznego żywota zależy od Jego dobrowolnego ofiarowania siebie na okup. Rozważając Jego wielką miłość dla nas i dla całego rodzaju ludzkiego otrzymujemy bodźce i wzmocnienie do postępowania Jego śladami i znoszenia coraz większych trudności jako dobrzy żołnierze. Przeto uważajcie, jaki jest Ten, co podejmował przeciwko sobie sprzeciwianie od grzeszników, abyście osłabiwszy w umysłach waszych, nie ustawali pod stosunkowo mało znaczącymi doświadczeniami, na które Pan dopuszcza dla naszego ćwiczenia. Dlatego powinniśmy je znosić cierpliwie, „*albowiem ten króciuchny i lekki ucisk nasz nader zacnej chwały wieczną wagę nam sprawuje*" – 2 Kor. 4:17. ❑

Watch Tower R-2270-1898
Strażnica 1924 str. 19-25

Wjazd do Jerozolimy

WCZORAJ DZIŚ I NA WIEKI **„OTO TWÓJ KRÓL PRZYCHODZI DO CIEBIE"**

Zbliża się okres Świąt Wielkiej Nocy, również my nasze rozważania skierujemy na wydarzenia związane z wjazdem Pana Jezusa do Jerozolimy.

Prorok Zachariasz, którego Bóg posłał do swojego narodu około sześciu wieków przed przyjściem Mesjasza, otrzymał między innymi taką wizję: *„Wesel się bardzo, córko syjońska! Wykrzykuj, córko jeruzalemska! Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy"* – Zach. 9:9 (NP). Zapewne wówczas Zachariasz, przenosząc tę wizję na papirus, nie mógł wiedzieć dokładnie, w jakich okolicznościach jego proroctwo się wypełni, ani jak bardzo zaważy ono na losach jego narodu. Faktem jest, że to proroctwo poprzez wieki towarzyszyło temu narodowi, wraz z oczekiwaniem na przyjście Mesjasza. Śledząc wydarzenia związane z wjazdem Pana Jezusa do Jerozolimy, zauważamy, jak dokładnie wypełniły się szczegóły przepowiedziane przez proroka Zachariasza.

Ta zgodność proroctwa i wypełniającej się rzeczywistości ma swoją przyczynę. Według Bożego Planu było niezbędne, aby Jezus uczynił dokładnie to, co przepowiedzieli prorocy, a w tym prorok Zachariasz. Izrael nie miał podstaw, aby nie rozpoznać swego Mesjasza. Skoro w narodzie znane były proroctwa i tacy znawcy Pism jak kapłani i nauczeni w Piśmie szczegółowo je badali, to treść tego i innych proroctw związanych z przyjściem Mesjasza nie powinny stanowić dla nich żadnej tajemnicy. Zaślepienie i zatwardziałość serc spowodowały, że w tym pokornym, jadącym na oślęciu człowieku, nie rozpoznali Mesjasza.

Zobaczmy więc, jak wypełniło się proroctwo Zachariasza. Bardzo znaczące jest, że wjazd Jezusa do miasta i obwołanie Go Królem, zbiegło się z żydowskim świętem Paschy, do którego Izrael wówczas się przygotowywał. Było to związane z tłumem Izraelitów przybywających do Jerozolimy. Chociaż nasz Pan wielokrotnie wcześniej przebywał w tym mieście, to jednak ta wizyta miała być dla Niego szczególną i ostatnią. Według żydowskiego kalendarza i zgodnie z przepisami święta przygotowywano wówczas baranka paschalnego, który miał być zabity i spożyty 14 dnia miesiąca nisan. Pierwszym etapem tego procesu przygotowania było odłączenie baranka od stada, co miało miejsce 10 dnia tego miesiąca, na kilka dni przed jego zabiciem.

Baranek zabijany w Egipcie i to, co się z nim działo (2 Mojż. 12:1-23), dokładnie wskazują na doświadczenia Pana Jezusa. Podstawę do takiego stwierdzenia dają słowa Jana Chrzciciela wypowiedziane o Jezusie, że jest to: *„Baranek Boży, który gładzi grzech świata"* (Jan 1:29 NP). Z tego powodu wszelkie wydarzenia, jakie spotykały Pana w ostatnim tygodniu życia, dokładnie odpowiadały temu, co działo się z barankiem. Dlatego również czas wjazdu Pana do miasta, a co za tym idzie czas Jego odłączenia na śmierć, musiał nastąpić dokładnie w tym samym czasie, kiedy odłączano na ofiarę baranka paschalnego, czyli dnia 10 nisan. Świadczą o tym słowa: *„A na sześć dni przed Paschą poszedł Jezus do Betanii […]. Nazajutrz liczna rzesza, która przybyła na święto, usłyszawszy, że Jezus idzie do Jerozolimy, nabrała gałązek palmowych i wyszła na jego spotkanie"* (Jan 12:1,12-13 NP).

Według relacji innego ewangelisty, zanim nastąpiło przekroczenie bram miasta, Jezus zadbał o to, aby ten wjazd był zgodny ze zwyczajem, jaki towarzyszył królom izraelskim, a także zgodny z przepowiednią proroka: *„A gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage, na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do wioski, która jest przed wami, a wnet znajdziecie oślicę uwiązaną i ośle z nią; odwiążcie i przywiedźcie mi je"* – Mat. 21:1-2 (NP). Zapewne dziś dziwnym dla nas wydaje się zwyczaj, aby nowo wybrany władca, król przybywał na grzbiecie oślęcia, a jednak taki był zwyczaj izraelskich królów. W ten sposób w dawnych czasach akceptowano nowego władcę, który wjeżdżał na osiołku, prawdopodobnie maści białej. Stało się więc, jak przepowiedział prorok Zachariasz: *„Poszli więc uczniowie i uczynili, jak im rozkazał Jezus, przywiedli oślicę i źrebię i włożyli na nie szaty, i posadzili go na nich"* – Mat. 21:6-7 (NP).

Zwyczaj witania honorowych gości, odmienny w każdym kraju, zmieniał się też na przełomie wieków. Oczywistym wydaje się, że kraje bogate w kwiaty, przyjęły za swój zwyczaj okazywanie szacunku poprzez kwiaty. Suchy klimat Izraela nie dawał takiej możliwości. Witano

gości tym, co było łatwo dostępne. Taką możliwość dawały gałązki drzew palmy daktylowej, dorastające nawet do 3 metrów długości, które ścinano i rzucano pod nogi przejeżdżającego osiołka z Jezusem. Innym zwyczajem okazywania szacunku było wyścielanie drogi, którą podążał na osiołku Król, szatami zewnętrznymi. Była to jedna z form, w jaki sposób izraelski lud oddawał szacunek Królowi: *„A wielki tłum ludu rozpościerał swe szaty na drodze, inni zaś obcinali gałązki z drzew i słali na drodze"* – Mat. 21:8 (NP).

Cóż znaczyłoby powitanie króla, gdyby odbywało się w ciszy? Naszemu Panu towarzyszyli uczniowie i tłum, który podążał z Nim od Betanii. Do nich dołączyli ci, którzy wyszli z Jeruzalemu na Jego spotkanie, słysząc, że zbliża się Ten, który przywrócił życie Łazarzowi. Wieść o tym cudzie rozeszła się szeroko, wywołując u wielu chęć zobaczenia proroka Jezusa, a także i Łazarza, który wcześniej został wzbudzony ze snu śmierci, a teraz zapewne wędrował z Panem. Wszyscy chcieli zobaczyć tego wielkiego Proroka i Cudotwórcę. Bez względu, jakie to były pobudki, na drodze, którą wędrował Jezus, zgromadziły się tłumy wydające głośne okrzyki: *„Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!"* (Mat. 21:9-10 NP).

Okrzyki „Hosanna", jakie wydawały tłumy, oznaczały pochwałę, zaufanie i oczekiwanie, znaczeniem były podobne do okrzyku „Alleluja". Żydzi, wykrzykując „Hosanna", okazywali Jezusowi wszelkie zaszczyty należne władcy, chociaż nie uznawali Go za Króla. Przez takie postępowanie nie narazili się królowi Herodowi ani cesarzowi rzymskiemu. Zamiast tego, Jezus był nazwany Synem Dawida, co nie znaczyło, że Jego ojcem miał być Dawid, ale iż Mesjasz miał pochodzić właśnie z rodu Dawidowego. Fakt ten był powszechnie znany wśród Żydów, czego potwierdzeniem mogą być słowa dwóch ślepych ludzi, którzy idąc za Jezusem, głośno wołali, prosząc o uzdrowienie słowami: *„Zmiłuj się nad nami, Synu Dawida!"* (Mat. 9:27 NP).

Jednak wśród tłumu, z radością witającego Pana, znalazły się jednostki, które nie podzielały panującego tam ogólnie zadowolenia: *„A niektórzy faryzeusze z tłumu mówili do niego: Nauczycielu, zgrom uczniów swoich. i odpowiadając, rzekł: Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą"* – Łuk. 19:39-40 (NP). Postawa tych religijnych przywódców narodu była zgodna z zarzutem, jaki Pan Jezus postawił im kiedyś, że nie tylko sami nie przychodzą do Niego, ale także zabraniają przychodzić innym. Podczas wjazdu naszego Pana do Jerozolimy ta reguła również się potwierdziła. Faryzeusze nie tylko sami źle reagowali na słowa powitania Pana (*„Hosanna Synowi Dawidowemu"*), ale również innym zabraniali cieszyć się radością, że zobaczyli wielkiego Proroka.

Ewangelista Łukasz opisuje Pana Jezusa, który wjeżdżając do Jerozolimy, tak zareagował na okrzyki tłumu: *„A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytępią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego"* – Łuk. 19:41-44 (NP). Myśli Jezusa nie były przepełnione radością tak, jak otaczającego Go tłumu. Nasz Pan, znając przyszły bieg wydarzeń, jakie miały nastąpić za czterdzieści lat, prorokował, że miasto zostanie całkowicie zburzone, a świątynia zniszczona przez Rzymian. Przyczynę tych wydarzeń wyraził w stwierdzeniu, że Jeruzalem *„nie poznało czasu nawiedzenia swego"*. Kilka dni później Mesjasz został odrzucony, a nastrój tłumu uległ zmianie, gdy wołano: „ukrzyżuj go!". Ta sytuacja powodowała, że Pan Jezus zapłakał.

Pierwszą czynnością Pana Jezusa po wjeździe do Jerozolimy, potwierdzającą Jego królewską władzę, było zaprowadzenie porządku w świątyni, domu Jego Ojca: *„A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedawców, mówiąc do nich: Napisano: i będzie mój dom domem modlitwy, wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców"* – Łuk. 19:45-46 (NP). Mimo że w świątyni bywał przedtem wielokrotnie, obserwując panujące na dziedzińcu zamieszanie, nigdy wcześniej nie uzewnętrzniał z tego powodu swego niezadowolenia. Dopiero teraz, czując się prawdziwie Królem, miał prawo wykorzystać swą władzę.

Rozmyślajmy o tych niezwykłych wydarzeniach Syna Bożego i ostatnich dniach Jego życia, ponieważ On złożył je w ofierze za wszystkich grzeszników. ❑

Opracowano na podstawie audycji „Wczoraj, dziś i na wieki", przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Ofiara za grzech

WATCH TOWER „SYN CZŁOWIECZY NIE PRZYSZEDŁ, ABY MU SŁUŻONO"

Przyznając, że nie jesteśmy usprawiedliwieni przez naszą znajomość Boskiego Planu, ale przez zupełność naszej wiary, jesteśmy jednak głęboko zainteresowani każdym wersetem traktującym o filozofii onej wielkiej Prawdy, którą jako całość wiarą uchwyciliśmy. Prawda ta była tak wielka wtenczas, gdyśmy ją przyjęli, jak jest dziś, lecz wówczas nie widzieliśmy jej szczegółów, tak jak je teraz widzimy, a możliwe, że niektóre zarysy staną się nam jeszcze bardziej zrozumiałe w przyszłości.

Serca nasze są przepełnione wdzięcznością ku Bogu za poznanie tej wielkiej Prawdy, że Jego przebaczenie nam naszych grzechów stało się możliwe przez śmierć Pana naszego Jezusa. Zrozumienie i przyjęcie tej Prawdy usprawiedliwiło nas i sprawiło, że zbliżyliśmy się do Boga z poświęceniem, mówiąc: *„miłość Chrystusowa przyciska nas"* (2 Kor. 5:14). Przywilejem naszym od tej błogiej chwili było wgłębiać się coraz bardziej w rzeczy duchowe i pomnażać się w łasce, znajomości, miłości i w samoofiarniczym posłuszeństwie. Trwajmy więc w tym i nie pozwólmy, aby jakieś opaczne filozofowanie miało pozbawić nas tych błogosławieństw i przywilejów, jakie już otrzymaliśmy. Niektórzy narażają się na to niebezpieczeństwo, czyli niebezpieczeństwo sprzeczania się około filozofii, której nie rozumieją i przez spory takie rozwijają w sobie szkodliwego ducha, a tym samym narażają się na utratę wszelkich dotychczasowych błogosławieństw. Nie idźmy za ich przykładem, lecz trwając w usprawiedliwieniu z wiary i w duchu wierności, starajmy się coraz więcej oceniać każdy zarys Boskiej prawdy podanej nam w Jego Słowie.

Odkupiciel i okup

Poselstwo Ewangelii jest to wesoła nowina o okupowej ofierze, na podstawie której Bóg może być sprawiedliwym, a jednak usprawiedliwiającym tego, co wierzy. Pierwszą wzmiankę o Odkupicielu Bóg uczynił do ojca Abrahama, nie podając jednak przy tym żadnych szczegółów. Wspomniał tylko, że Jego sprawiedliwość zostanie w jakiś sposób zaspokojona przez Nasienie Abrahamowe (Mesjasza), a jako wynik tego, przez Nasienie to spłynie błogosławieństwo na wszystkie rodzaje ziemi. Gdy Jezus przedstawił się jako Nasienie Abrahamowe, jako pierwszy wykazał filozofię Boskiego Planu, według której On, jako to obiecane nasienie, miał sprowadzić przepowiedziane błogosławieństwo. Oto Jego słowa: *„Jako i Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył, i aby dał duszę swą na okup za wielu"* – Mat. 20:28. Nawet to oświadczenie, zawierające w sobie tak wiele, nie podawało szczegółów. Jednak w Zakonie izraelskim Bóg wystawił obrazy i figury określające okup dość szczegółowo; nie w taki sposób, aby wszyscy mogli to zrozumieć, ale aby przez te typy i cienie szczegóły odkupienia mogły w słusznym czasie stać się jasne i wyraźne dla tych, co mają oczy wyrozumienia oświecone duchem świętym.

Ofiara pojednania za grzech

Słowo okup, jak już wykazaliśmy, oznacza równoważną cenę. Adam, nieposłuszny i grzeszny, został potępiony na śmierć, dlatego potrzebował odkupienia, czyli wykupienia ze śmierci i spod potępienia nałożonego przez sprawiedliwość. Jak Adam był tylko jednym człowiekiem, tak potrzeba było jednego człowieka na jego odkupienie. Jednak człowiek ten musiał być doskonały, a takiego na ziemi nie było. Dlatego Bóg posłał Jezusa, świętego, niewinnego i niepokalanego, aby odkupił Adama, a w nim cały ludzki rodzaj, ponieważ wszyscy byli włączeni w Adamowe nieposłuszeństwo. Gdy więc Jezus umarł na Kalwarii, *„Sprawiedliwy za niesprawiedliwych"*, dostateczna cena została złożona na odkupienie Adama i jego całego pokolenia.

Jednakże cena, czyli zasługa, nie została oddana do rąk sprawiedliwości. Zasługa ofiary doskonałego ludzkiego życia została tylko złożona przy śmierci, a gdy Ojciec swoją własną mocą wzbudził Pana naszego Jezusa, zasługa Jego ofiary należała do Niego tj. do Jezusa.

Co zatem zmartwychwstały Jezus uczynił z tą zasługą swej własnej ofiary? Na to odpowiadamy, że czterdzieści dni później wstąpił do nieba, aby okazać się przed obliczności Bożą za nami – za wierzącymi, czyli za „domem wiary". Obraz tego był w Zakonie, jak to i Jezus oświadczył: *„Mojżesz o mnie pisał"* (Jan 5:46). W figurze najwyższy kapłan, Aaron, przedstawiał poświęconego Jezusa, pomazanego duchem świętym, Najwyższego Kapłana naszego wyznania. Tak jak Aaron wziął krew cielca, która przedstawiała jego własną krew, życie, czyli ofiarę i wszedłszy do Świątnicy Najświętszej kropił nią Ubłagalnię na pojednanie za się (za podkapłanów) i za dom swój (pokolenie Lewiego), tak uczynił Jezus w pozafigurze. Jezus nie wziął krwi cielca, ale „swą własną krew", czyli zasługę

swej własnej ofiary. Kropił, czyli przedstawił ją nie za literalnych kapłanów i Lewitów, którzy byli ludem figuralnym, ale za pozafiguralnych królewskich kapłanów i Lewitów (czyli sług), to jest za „domowników wiary".

Co to wszystko ma wspólnego z okupem? Odpowiadamy: Jest to jego filozofią, jaką podaje nam Pismo Święte. Nie jest to Boskim zamiarem, ani też my się tego nie spodziewamy, aby filozofia ta mogła być zrozumiana przez wszystkich, albo przez wielu. Nasz Pan powiedział, że niektórym dano jest wiedzieć, lecz innym nie dano (Mat. 13:11-17). Piszemy o tych rzeczach w nadziei dopomożenia tylko tym, którym *„dano wiedzieć tajemnicę Królestwa Niebieskiego*". Nie piszemy tego dla obcych, dla których zrozumienie tych tajemnic nie jest zamierzone – być może dlatego, że jeszcze nie doszli do właściwej postawy serca, by mogli to przyjąć, albo też dlatego, że z czasem odwrócili się od właściwego stanu gorliwości, pokory i pojętności.

Tak więc ofiara okupowa była przedstawiona Ojcu, gdy po swoim zmartwychwstaniu Jezus wstąpił do nieba. Według postanowionych przez Boga figur zasługa tej ofiary przedstawiona była nie za wszystek lud, ale tylko za pozafiguralny „dom wiary". Ta ofiara za grzech, ofiara, którą Chrystus uczynił Boskiej sprawiedliwości jako zadośćuczynienie za grzech człowieka, była okupem. Jak już wykazaliśmy nikt, oprócz Jezusa, nie mógł tego okupu złożyć, a On mógł go złożyć tylko za jednego człowieka, albo za cały rodzaj Adamowy, zależnie od tego, jak zechciałby go zastosować. Jako cena, okup ten był dostateczny za wszystkich, lecz za ilu z tych wszystkich zechce go zastosować, zależało wyłącznie od samego Jezusa i od Boskiego Planu, do którego się stosował. W figurze było pokazane, że okup nie miał być zastosowany od razu za wszystkich, ale tylko za *„domowników wiary"* – za nas. Ostatecznie jednak będzie zastosowany za wszystkich; jest to „okup za wszystkich", nie tylko w tym znaczeniu, że jest dostateczny na zapłacenie kary za wszystkich, ale i w tym znaczeniu, że wszyscy będą mogli z niego korzystać – pośrednio – gdy jego zasługa przejdzie przez „domowników wiary" przez *„członków jego Ciała*".

Zróbmy porównanie: woda z wielkiego źródła przeznaczona jest do użytku mieszkańcom wielkiego miasta. Aby mogła służyć przeznaczonemu celowi, woda przechodzi przez wiele rur i kranów. Z każdego kranu wypłynie ta sama woda, ponieważ pochodzi z tego samego źródła. Pijąc tę wodę możemy mówić, że otrzymaliśmy ją z kranu albo że ze źródła, i tak jedno, jak i drugie wyrażenie będzie właściwe. Podobnie w rozważaniu zasługi ofiary Jezusowej powinniśmy pamiętać, że cała zasługa na pojednanie za grzech wypływa z ofiarniczej śmierci naszego Pana, kiedykolwiek i jakkolwiek jest lub będzie zastosowana. Jezus jest Odkupicielem. Jego krew jest krwią pojednania za grzech Adama, który to grzech sprowadził wyrok śmierci na niego i na cały ludzki rodzaj. Nikt do okupu tego nic nie dodaje ani nikt nic nie ujmuje. Zgodnie z Boskim Planem, okup jest przypisany Kościołowi, „wybranym", aby mogli mieć dział z Panem jako Jego „członkowie"; a umierając z Nim jako uczestnicy Jego ofiary, ci wybrani są tylko przewodem, przez który Jezusowa zasługa przejdzie do cielesnego Izraela i do świata pod Nowym Przymierzem. On jest źródłem, a członkowie Jego Ciała wodociągami.

Lepsze ofiary

W broszurce „Cienie Przybytku" przedmiot ten opisaliśmy szczegółowo. Wykazaliśmy tam, że Chrystus, zamiast zastosować zasługę swej ofiary wprost za cały świat, ostatecznie dokona tej samej rzeczy przez zastosowanie jej za stosunkowo małą klasę pociągniętą przez Ojca w obecnym Wieku. Ojciec pociąga (Jan 6:65) do Syna tych, co miłują sprawiedliwość, a nienawidzą nieprawości i szukają Boga, aby Go tylko znaleźć mogli. Pociąga ich do Syna po to, aby mogli być usprawiedliwieni przez wiarę w krew Jego. Syn przyjmuje takich i zaznajamia ich z tym faktem, że już dokonał pojednania za grzech i przedstawił je za każdego, co uwierzy. Następnie prowadzi ich do wyższego przywileju wystawionego w obecnym Wieku Ewangelii, aby mogli się stać współofiarnikami z Nim, a tym sposobem także Jego Oblubienicą i współdziedzicami w Jego Królestwie, które wkrótce będzie ustanowione w celu błogosławienia niewiernego świata, to jest tych, którzy dotąd nie byli pociągnięci, usprawiedliwieni ani błogosławieni. Tych pociągnie Syn podczas Tysiąclecia (Jan 12:32).

Czemu zasługa ofiary Jezusowej miałaby w taki sposób przechodzić na „domowników wiary", a nie na całą ludzkość? Odpowiadamy, że ten zarys Boskiego Planu jest jeszcze dotąd „tajemnicą" dla wszystkich poza „świętymi". Im właśnie Bóg objawił ten wielki przywilej – że tym sposobem sprawi, by pod przywództwem Jezusa *„przywiódł do chwały wielu synów"* (Hebr. 2:10 NP) i że tacy będą nazwani „Jego braćmi", „Jego członkami", „Jego Oblubienicą", odpowiednio do różnych punktów zapatrywania. Aby w przyszłości mogli mieć udział w Jego naturze i chwale, teraz muszą mieć udział w Jego cierpieniach, w „Jego śmierci", a ponieważ On musiał cierpieć, Sprawiedliwy za niesprawiedliwych, oni także, będąc usprawiedliwieni przez wiarę w Jego krew, muszą cierpieć sprawiedliwi za niesprawiedliwych jako Jego „członkowie" i jako

dopełniający „ucisków Chrystusowych"; nie ucisków pozostałych w tym znaczeniu, że Odkupiciel był nie dosyć kompetentny do przeprowadzenia zupełnego pojednania za grzechy całego świata, lecz za pozostałe grzechy w tym znaczeniu, że nasz Pan nie zastosował swej zasługi wprost do świata niewiernych. Ich grzechy są pozostawione, czyli pominięte, aby zasługa Chrystusowa, po przejściu przez Kościół Wybranych, mogła przynieść im taką samą korzyść przy końcu, a ponadto, aby w obecnym Wieku Ewangelii mogła dać wybranym sposobność cierpienia z ich Panem i Głową, aby w słusznym czasie mogli także z Nim królować (2 Tym. 2:12).

Rzecz ta jest wyraźnie pokazana w figurze, której opis znajdujemy w 3 Mojż. 16. Jak osobista ofiara Najwyższego Kapłana Jezusa była przedstawiona w cielcu, tak ofiara Jego przyjętych członków była pokazana w następnej, czyli dodatkowej ofierze kozła. Ci, co przedmiot ten badali, pamiętają dobrze, że cokolwiek było czynione z cielcem, czyniono także z kozłem i że w ten sposób Bóg naprzód przepowiedział i pokazał, że wszyscy, którzy staną się członkami wybranego Królewskiego Kapłaństwa, muszą być podobni miłemu Synowi Bożemu, Najwyższemu Kapłanowi, przez którego ofiarę byli usprawiedliwieni. W Nowym Testamencie tacy są nazwani naśladowcami Jezusa, postępującymi „wąską drogą", drogą samoofiary, zaparcia samego siebie, drogą krzyżową.

Wykazywaliśmy często, że ci tak wysoce zaszczyceni, byli przedtem „dziećmi gniewu, jako i drudzy", a wielu z nich było „obcymi i dalekimi od Boga", lecz stali się bliskimi przez „krew" krzyża, a jeszcze bliższymi przez cierpienia obecnego Wieku Ewangelii, tego pozafiguralnego Dnia Pojednania, w którym prawdziwe ofiary za grzech są składane.

Kto tego nie widzi, że Pan nasz Jezus ofiarował samego siebie ofiarą za grzech raz za wszystkich i że Chrystus nie umierał więcej niż tylko „raz za wszystkich"? Kto tego nie widzi, że w figurze były dwie odrębne ofiary, cielca i kozła? Kto nie widzi, że dwie są także ofiary za grzech w Wieku Ewangelii, naszego Pana i Odkupiciel, ośrodek całej zasługi i ofiara Jego Kościoła, Jego Ciała, za który Jego zasługa jest zastosowana? Kto nie widzi, że te dwie ofiary za grzech, cielca (Jezusa) i kozła (członków Jego Ciała) są tymi „lepszymi ofiarami" wspomnianymi przez apostoła Pawła (Hebr. 9:23)? Kto nie widzi, że to są te ofiary za grzech, których ciała palone bywały za obozem (3 Mojż. 16:27)? Kto nie widzi, że apostoł zachęca nas do stawiania naszych ciał ofiarą żywą: *„Wynijdźmyż tedy do niego za obóz, nosząc urąganie jego"* – Hebr. 13:13? Jak pewne jest, że dwa plus dwa jest cztery, tak jest pewne, że ci, co wychodzą za obóz z naszym Panem, są uczestnikami w ofierze za grzech, jak to apostoł wyraźnie oświadczył.

„Mamy Orędownika"

Mamy Orędownika u Ojca Jezusa Chrystusa Sprawiedliwego. Świat nie ma Orędownika u Ojca, ponieważ ludzie, stanowiący ten świat, nie wierzą i nie przyjęli Jezusa za swego Odkupiciela i Orędownika, i ponieważ On nie okazał się przed obliczności Bożą za nimi, lecz za nami. Gdy Jezus uczynił to po wstąpieniu do nieba, przedstawił swoją zasługę za grzechy wierzących popełnione w przeszłości. Nie zastosował swej zasługi za nasze przyszłe grzechy, przewinienia, przestępstwa, słabości itp. Jako podstawę swego dzieła jako Orędownik, nasz Pan zatrzymał pewną miarę swej nader wielkiej zasługi, na przykrycie tych naszych słabości, które popełniamy po poświęceniu, z tym jednak zastrzeżeniem, że będziemy się udawać do tronu łaski, by uzyskać miłosierdzie, nie za grzech pierworodny, bo ten dla wierzących przeminął przez dobrotliwość Bożą, lecz za nasze codzienne przewinienia, wynikłe z nieświadomości lub ze słabości. Jesteśmy więc zachęcani, abyśmy pamiętali, że niedoskonałości naszego glinianego naczynia nie muszą nas powstrzymywać jako z ducha spłodzonych Nowych Stworzeń, ponieważ na te wszystkie ludzkie słabości *„mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego"*. W taki to sposób jesteśmy napominani, aby zachować nasze szaty niepokalane od świata, ponieważ gdy znajdujemy się we właściwym stanie serca, będziemy oceniać ten przywilej udawania się do tronu łaski w celu zmycia naszych win i słabości, a oceniając go, będziemy z niego chętnie korzystać. W taki więc sposób nasz Pan jest *„ubłaganiem za **grzechy nasze**; a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkiego świata"*.

Zachodzi jednak pewna różnica. Nasze (Kościoła) grzechy były przedstawione w jednej części ofiar za grzech, w cielcu. Grzechy świata zaś były przedstawione w drugiej części, to jest w koźle (Hebr. 13). Jezus dokonał już zadośćuczynienia za grzechy nasze. Teraz składa swoich członków w ofierze, aby mogli uczestniczyć w Jego cierpieniach, a w przyszłości w Jego chwale. Przesyła swoją zasługę przez Kościół, a „w słusznym czasie" zastosuje ją „za grzechy całego świata". Zasługa Pojednawcy nie jest bynajmniej umniejszona tym, że przechodzi przez tych, których On przyjmuje i których także przyjmuje Ojciec za członków Ciała Chrystusowego.

Tę właśnie myśl podał nasz Pan, mówiąc: *„Jeźliby ziarno pszeniczne wpadłszy do ziemi, nie obumarło, ono samo zostaje; lecz jeźliby obumarło, wielki*

pożytek przynosi" – Jan 12:24. Natychmiastowym owocem wydanym przez śmierć naszego Pana był Kościół i „domownicy wiary". Z kolei śmierć tych ziaren, przyjętych jako nieodłączny element pierwotnego ziarna, wyda w wyznaczonym przez Pana czasie plon wspomniany przez proroka: „*Gdy się wrzuci garść zboża do ziemi na wierzchu gór, zaszumi jako Liban urodzaj jego*" – Psalm 72:16.

„Pośrednik Nowego Przymierza"

Słowo „pośrednik" nie ma tego samego znaczenia, co słowo „odkupiciel", „wykupiciel" itp. Przeciwnie, Pośrednika nie było potrzeba, dokąd wpierw Odkupiciel nie wybawiłby ludzkości. Słowo „pośrednik", używane jest w Piśmie Świętym tylko w związku z ustanawianiem przymierzy i nigdy inaczej. Na przykład, „Mojżesz, pośrednik Przymierza Zakonu", „Chrystus, Pośrednik Nowego Przymierza". Należy jednak zauważyć, że Aaron, kapłan, nie pośredniczył w żadnym przymierzu. Tak samo Jezus, jako pozafiguralny kapłan, nie był ani nie jest pośrednikiem przymierza. Dziełem kapłana było składać ofiary za grzechy i dzieło to nasz Pan sprawował przez blisko dziewiętnaście stuleci jako pozafiguralny Najwyższy Kapłan. Całe pozafiguralne kapłaństwo musi składać „ofiary święte i przyjemne Bogu", bo inaczej nie mogłoby być Królewskim Kapłaństwem (Rzym. 12:1).

Należy jednak zauważyć dalej, że Mojżesz był figurą na większego Chrystusa Jezusa jako Głowę i Kościół jako Jego Ciało. Jak to, na przykład, powiedział św. Piotr: „*Albowiem Mojżesz do ojców rzekł: Proroka wam wzbudzi Pan, Bóg wasz, z braci waszych, jako mię; onego słuchać będziecie we wszystkiem, cokolwiek do was mówić będzie. I stanie się, że każda dusza, która by nie słuchała tego proroka, będzie wygładzona z ludu*" – Dzieje Ap.3:22-23. Tym pozafiguralnym Mojżeszem tutaj wspomnianym będzie niezawodnie uwielbiony CHRYSTUS, Głowa i Ciało, w Jego nauczaniu świata w Tysiącleciu. Jest rzeczą pewną i ogólnie wiadomą, że ci, co nie słuchają Pana w obecnym czasie, nie są wytracani. Tego to pozafiguralnego Mojżesza wybranego spomiędzy braci, Bóg formuje w obecnym Wieku Ewangelii. Nasz Odkupiciel i Pan był wzbudzony najprzód, aby był „Głową nad Kościołem, który jest Ciałem Jego". Od tamtego czasu członkowie bywają wzbudzani ze świata, czyli oddzielani od świata do Pana i są przygotowywani do chwalebnego dzieła Tysiąclecia. (Efezj.1:23, 4:4,12,16, 5:30; Kol. 1:18, 3:15).

Mojżesz nie był figuralnym kapłanem ani nie sprawował figuralnego pojednania za grzech; czynność ta była dziełem kapłana, Aarona. Mojżesz jako pośrednik Przymierza Zakonu figurował CHRYSTUSA – Głowę i Ciało, Pośrednika Nowego Przymierza.

Jednakże, aby można było rozpoznać, że przyszłe dzieło Pośrednika w pieczętowaniu Nowego Przymierza będzie żywotnie utożsamione z dziełem pojednania, mamy świadectwo w figurze, iż Mojżesz do zapieczętowania Przymierza Zakonu użył krwi tak cielców, jak i kozłów. Zupełnie wyraźną lekcją tego jest, że On większy Pośrednik, Chrystus, Jezus jako Głowa a Kościół Jego członkowie, zapieczętuje, czyli pokropi Nowe Przymierze krwią ofiary pozafiguralnego cielca (Odkupiciela naszego, Jezusa), a także krwią pozafiguralnego kozła (Kościoła, czyli Jego członków).

Treściwe zsumowanie

Obserwując pierwotne przymierze uczynione z Abrahamem, widzimy, że było ono jakoby zamknięty teleskop. Przez setki lat zdawało się, że cielesny Izrael jest tym obiecanym nasieniem Abrahamowym, przez które miały być błogosławione wszystkie narody ziemi. Jednakowoż po szesnastu stuleciach teleskop ten został nastawiony na dalszą odległość i sprawy uległy tak wielkiej zmianie, że Żydzi dotąd nie wiedzą, co się stało. Tą przeoczoną przez Żydów rzeczą było, że Chrystus Jezus przyszedł i osobiście stał się Nasieniem Abrahamowym, przez posłuszeństwo Zakonowi. Później przez to, że umarł za rodzaj ludzki, został wyniesiony do chwały i stał się duchowym Nasieniem Abrahamowym. Potem był gotowy udzielić ziemskiej części izraelskich błogosławieństw tym, którzy chcieli je przyjąć, przez usprawiedliwienie z wiary. Zdumiony Izrael wahał się i łaska ta przeszła do kilku jednostek z tego narodu i do tysięcy innych, będących poprzednio w ciemności, to jest do pogan. Ci, przyjąwszy błogosławiony przywilej ludzkiego usprawiedliwienia, byli zaproszeni do oddania tego, do poświęcenia, jak to uczynił ich Odkupiciel.

To dzieło ofiarowywania trwało przez przeszło osiemnaście stuleci i wkrótce się skończy. Gdy to się stanie, komu wówczas przywileje społeczności z Bogiem i przymierza będą dane? Odpowiadamy, że według oświadczenia apostoła i proroków będą dane ponownie Izraelowi, lecz nie przez ich Przymierze Zakonu, ale przez Przymierze, jakie wtenczas Bóg uczyni z nimi. Odkupiciel i uczestnicy Jego ofiary, Jego członkowie, czyli Oblubienica, będą Pośrednikiem tego Nowego Przymierza pomiędzy Bogiem a Izraelem (Rzym. 11:27-32).

Co więcej, chwalebne przywileje tego Nowego Przymierza nie będą ograniczone tylko do samych Żydów, lecz wszystkie narody ziemi dostąpią przywileju stania się „prawdziwymi Izraelitami",

bez zdrady i będą mogli przyjąć prawa, warunki i błogosławieństwa tego Nowego Przymierza.

Tym sposobem skuteczność i błogosławieństwo krwi Chrystusowej rozciągnie się nie tylko na domowników wiary obecnego Wieku, ale także na Żydów i na wszystkie narody w Wieku przyszłym. Krew Chrystusowa będzie tym czynnikiem błogosławieństwa i tylko przez Jego skuteczność narody zostaną przywrócone do społeczności z Bogiem, ponieważ (1) duchowy Izrael i (2) cielesny Izrael będą połączeni w rozdzielaniu tychże błogosławieństw wszystkim narodom.

Należy więc pamiętać, że kapłan nigdy nie jest pośrednikiem przymierza, a pośrednik przymierza nie jest kapłanem składającym ofiary za grzech w celu pojednania. Ponieważ Bóg w Słowie swoim rzeczy te wyraźnie rozdzielił, przeto i my dobrze uczynimy, gdy trzymać je będziemy oddzielnie w naszych myślach i słowach, bo inaczej mogłoby w słabych naszych głowach powstać zamieszanie odnośnie pewnych określeń, chociaż trzymalibyśmy się mocno niektórych faktów. ❑

Watch Tower R-4352-1909
Na Straży 2/1988
Straż 1931 str. 131-134

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

WATCH TOWER „SKĄD KUPIMY CHLEBA?"

Lekcja z Ewangelii według św. Jana 6:5-14

Jezus i apostołowie, wstąpiwszy do łodzi, przepłynęli na północną stronę Jeziora Galilejskiego. Łódź była widoczna z brzegów jeziora prawdopodobnie przez całą tę podróż i rzesze ludzi, nie tylko tych, co słuchali poprzednio Jezusa, ale i innych, pielgrzymujących pieszo do Jeruzalem na obchodzenie świąt Wielkanocnych (Paschy), widziały łódź i domyślały się, dokąd płynęła. Wielu z nich, chcąc zobaczyć wielkiego Proroka, o którym słyszeli dużo dziwnych rzeczy, skierowało swoje kroki do miejsca, gdzie łódź miała przybyć. W międzyczasie Jezus i uczniowie dopłynęli do brzegu, i wychodząc z łodzi, zauważyli zbliżające się do nich znaczne rzesze ludzi. Oczywiście Jezus wiedział, że przynajmniej większość przyszła wiedziona jedynie ciekawością, a nie wiarą, ani pragnieniem nauki. Mimo to jednak Jego szczodrobliwe serce było pełne współczucia. Zauważył, iż lud ten był jak owce bez pasterza – naśladujący Mojżesza i nauczonych w Zakonie w ślepy i prawie nierozumny sposób, mając stosunkowo bardzo mało zdolności do zrozumienia i przyjęcia dobrego poselstwa, jakie On miał do dania. Mimo to jednak, chociaż nie byli w stanie przyjąć duchowych prawd, jakimi Pan obdarzał uczniów, postanowił udzielić im pewnej ogólnej lekcji, z której mogliby skorzystać fizycznie w tamtym czasie, a która jednocześnie mogłaby stać się przewodem błogosławieństwa dla nich w przyszłości, gdy patrząc wstecz, przypomnieliby sobie to wydarzenie. Pan zamierzył nakarmić te rzesze cielesnym pokarmem i uczynić to w taki sposób, aby wywrzeć na nich korzystne wrażenie; a ponadto, aby to było nauką wiary i ufności dla apostołów, którzy w późniejszym czasie potrzebowaliby tej wiary i ufności rozbudzonej Jego cudami.

Filip, jeden z apostołów, mieszkał w mieście położonym niedaleko od miejsca, gdzie się znajdowali, więc było rzeczą zrozumiałą, że właśnie do niego Pan skierował pytanie, co do zapasów żywności – gdzie można by dostać dosyć chleba itd. Ewangelista zaznacza, że nie wypytywał się o to dlatego, że nie wiedział, co ma czynić, ale chciał pobudzić umysł Filipa i innych uczniów do myślenia, miał też na celu doświadczyć ich i rozwinąć wiarę. Filip jednak zrozumiał to pytanie w sposób czysto praktyczny i odpowiedział, że potrzeba było chleba co najmniej za dwieście groszy (około 34 dolary), aby głód tak wielkiej rzeszy zaspokoić tylko częściowo. Andrzej, wiedząc prawdopodobnie o mocy Pana, lecz nie spodziewając się może tak wielkiego cudu, podsunął myśl, że mają przynajmniej mały początek zapasów w formie pięciu chlebów jęczmiennych i dwóch rybek, będących w posiadaniu jednego z tej gromadki. Łącząc świadectwa różnych Ewangelistów, możemy wnosić, że rozmowa pomiędzy Jezusem i apostołami była mniej więcej następująca:

Jezus: *„Skąd kupimy chleba, aby ci jedli?"* (Jan 6:5).

Filip: *„Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, choćby każdy z nich mało co wziął"* (Jan 6:7).

Wszyscy apostołowie: *„Rozpuść ten lud, aby odszedłszy do miasteczek okolicznych, i do wsi, i do gospód, znaleźli żywność"* (Łuk. 9:12).

Jezus: *„Dajcie wy im jeść"* (Łuk. 9:13).

Wszyscy apostołowie: *„Szedłszy kupimy za dwieście groszy chleba, a damy im jeść?"* (Mar. 6:37).

Jezus: *„Wieleż chleba macie? Idźcie, a dowiedzcie się"* (Mar. 6:38).

Andrzej: *„Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie rybki; ale cóż to jest na tak wielu?"* (Jan 6:9).

W taki to sposób Pan przygotował umysły swych uczniów do lepszej oceny cudu, jaki zamierzał uczynić; a następnie powiedział im, aby rozkazali ludowi usiąść do proponowanego posiłku. Zadanie to okazało się stosunkowo łatwe, ponieważ było dosyć trawy na onym miejscu, a ludność była przyzwyczajona organizować się w grupy po pięćdziesiąt i sto do ogólnych uczt.

Fakt, że Pan Jezus podziękował za chleb i ryby, powinien być ważną lekcją dla chcących być Jego uczniami w jakimkolwiek stopniu. Jeżeli było właściwe, aby On dziękował Ojcu Niebieskiemu za prosty chleb jęczmienny (najuboższy i najtańszy) i za zeschłe rybki, to o ileż bardziej słuszne jest, abyśmy i my, będąc z natury grzeszni i potępieni, a tylko przez pojednanie dokonane w Chrystusie, mogąc nazywać Boga Ojcem, wznosili nasze serca i głosy z podziękowaniem Ojcu – Dawcy wszelkich dobrych darów, jakimi się cieszymy.

Nie możemy pojąć, jak ktoś, będąc chrześcijaninem, może zaniedbywać podziękowania za codzienne pokarmy i przekonani jesteśmy, że zaniedbujący dużo na tym tracą. Bóg, naturalnie, niczego nie traci; albowiem rozdawanie nie czyni Go uboższym, ani też powstrzymanie darów nie uczyniłoby Go bogatszym. Lecz chrześcijanin, który nauczył się we wszystkim uznawać Ojca Niebieskiego i za wszystko Mu dziękować, nauczył się tym samym oceniać i rozkoszować Jego błogosławieństwami więcej aniżeli inni. Dla osób o tak wdzięcznym sercu najprostsze pokarmy będą korzystniejsze, więcej uszczęśliwiające i dające zadowolenie, aniżeli obfitość pokarmów dla drugich. Nie ulega wątpliwości, że spokojny, wdzięczny i zadowolony umysł jest nie tylko błogosławieństwem sam w sobie, lecz w dodatku pomaga w lepszym trawieniu, a tym samym w osiągnięciu większej korzyści ze spożytych pokarmów. Ludzie cierpiący na niestrawność wiedzą, że można jeść bez osiągnięcia zadowolenia i że można mieć obfitość wszystkiego, nie otrzymując z tego jednakże właściwego odżywienia i sytości. Nie ma prawdopodobnie lepszego leku na niestrawność jak zadowolone, wdzięczne serce, które uznaje Boskie błogosławieństwa i stara się używać ich nie tylko z wdzięcznością, ale i z zadowoleniem, co jest wielkim zyskiem.

Prawda, że Bóg nie obraża się, gdy zaniedbujemy uznawać Go we wszystkich naszych drogach, ale nadal sprawia, aby słońce świeciło złym i dobrym, a deszcz padał tak sprawiedliwym, jak i niesprawiedliwym, oraz zsyła wiele innych błogosławieństw doczesnych tym, którzy Go nie uznają ani Mu nie dziękują. Niemniej jednak tacy nie mogą spodziewać się, iż będą wzrastać w Boskiej łasce, tak jak mogliby, gdyby we wszystkich drogach swych uznawali Boga i starali się widzieć Jego opiekę nad ich sprawami.

Spostrzeżeń tych nie kierujemy do ludzi tego świata ani do nominalnych wierzących, a tylko do takich, którzy stali się ludem Bożym, zawarłszy przymierze z Bogiem przez Chrystusa. Co do ludzi światowych, którzy nie starają się być ludem Bożym ani nie chcą postępować śladami Jezusa, to zdaje się nawet, że dziękczynienia lub jakiekolwiek modlitwy z ich strony nie byłyby wcale właściwe, a przynajmniej nie miałyby wartości, jak czytamy: *„Lecz niezbożnemu rzekł Bóg: Cóżci do tego, że opowiadasz ustawy moje, a bierzesz przymierze moje w usta twoje? Ponieważ masz w nienawiści karność, i zarzuciłeś słowa moje za się"* – Psalm 50:16-17. Inaczej mówiąc: jest tylko jeden właściwy sposób, przez który można rozpocząć naśladowanie Pana, a ci, co nie chcą rozpocząć nowej drogi według Pańskich wskazówek przez poświęcenie samych siebie, nie mają prawa mniemać, że zewnętrzne akty formalnej pobożności są przyjemne Bogu i przyjmowane przez Niego. Musimy najpierw stać się ludem Bożym, zanim można spodziewać się, że jakiekolwiek nabożeństwo lub służba Boża z naszej strony będą Mu przyjemne przez Jezusa Chrystusa.

Wiara apostołów pokazana jest w tym, że zastosowali się do Pańskiego polecenia, porozsadzali lud na trawie i zaczęli roznosić tę na początku tak znikomą ilość pokarmów. Bez wiary w moc Pana niezawodnie odmówiliby jakiegokolwiek udziału w tej sprawie, w obawie, że to ściągnęłoby na nich urągania i szyderstwa. Lekcja, jakiej nauczyli się przy tej okazji, z pewnością pozostała z nimi po wszystkie lata, ucząc ich później, że wszystko mogą w mocy Chrystusowej, działając zgodnie z Jego rozkazami i ta sama lekcja dochodzi z naciskiem i do nas. Pamiętajmy o tym, że ani nasze obowiązki, ani przywileje nie mogą być mierzone tylko naszymi zdolnościami. Właściwa wiara w Pana pozwala nam zrozumieć Jego bezgraniczną potęgę, a gdy On jest z nami w miejscach rozdzielania duchowego pokarmu głodnym, to te nieznaczne zasoby, zdolności i sposobności, jakimi dysponujemy, mogą być przez Niego tak ubogacone, że dokonają zadziwiających rzeczy. Zaiste, czyż nie doświadczamy tego obecnie w związku z rozpowszechnianiem teraźniejszej Prawdy? Z tak nieznacznych zasobów, talentów, sposobności

i zdolności, jak wiele Bóg wyprowadził! Jak wielu było i nadal jest nakarmionych!

Ów cud rozmnożenia pokarmu był możliwy tylko dzięki mocy Pana, a jednak wielkie błogosławieństwo spłynęło na apostołów w tym, że mieli przywilej współpracy z Nim. Podobnie jest i teraz; wierzymy, że obecne poselstwo czasu żniwa jest od Pana, rozpoznajemy Go jako obecnego Oblubieńca, Króla i Żeńca, jednakowoż upodobało się Jemu użyć nas jako rozdzielających Prawdę wszystkim tym, co wierzą w Niego i chcą przyjąć Jego usługę. Jak wówczas Pan mógłby dokonać tego cudu nakarmienia pięciu tysięcy ludzi bez pomocy uczniów, tak i teraz mógłby karmić prawdziwych duchowych Izraelitów, łaknących nie chleba i wody, ale słuchania Słowa Bożego (Amos 8:11), bez naszej pomocy. Bądźmy więc Mu wdzięczni za przywilej współdziałania z Nim w jakimkolwiek zakresie i tym gorliwiej czyńmy z całej naszej mocy wszystko, co ręce nasze znajdą do czynienia.

Inna ważna lekcja wynikająca z tego cudu, to lekcja oszczędności. Apostołom rozdzielającym pokarm powiedziano, aby zebrali pozostałe resztki dla własnego użytku na później i każdy z nich napełnił swój kosz, czyli tajstrę (torbę), jaką wówczas zwykli nosić podróżni. Cud ten miałby może połowę swego znaczenia bez tej końcowej nauki o oszczędności. Uczniowie i rzesze mogłyby nauczyć się widzieć Boską moc w niewłaściwym świetle i mogliby spodziewać się, że takie cudowne zaopatrzenie wynagrodzi im ich niedbalstwo i marnotrawstwo. Zebranie ułomków zaś wykazało przede wszystkim wielkość cudu, a po drugie, uczyło lekcji, że mamy używać środki, jakie Bóg daje nam do rąk, a nie spodziewać się niepotrzebnych cudów.

Jak wielu wiernych Pańskich musi nauczyć się tej lekcji oszczędności! Jak wielu zdarza się zmarnować jedzenie, w jakie Boska Opatrzność ich zaopatruje? Jak wielu doznawałoby więcej błogosławieństw, gdyby nauczyli się większej oszczędności, nie tylko po to, aby w przyszłości mieli dla siebie, ale aby w razie potrzeby mogli udzielić i drugim, czy to pokarmów duchowych, czy też cielesnych, stosownie do nastręczających się sposobności.

Niechaj więc wszyscy niedomagający pod względem oszczędności przyswoją sobie tę lekcję od wielkiego Nauczyciela. Niechaj nauczą się, że nic nie powinno być marnowane, że odpowiedzialni jesteśmy za wszystko, w co Bóg nas zaopatruje, wprost lub pośrednio i że gdy prosimy o Boskie błogosławieństwo dla naszych spraw, to powinniśmy we wszystkim oceniać Boską łaskę i używać wszystkiego mądrze, rozsądnie i oszczędnie, aby to było przyjemnym w Jego oczach.

Ta sama lekcja może być zastosowana także do pokarmu duchowego. Fakt, że Bóg zaopatrzył nas hojnie w „rzeczy nowe i stare", nie znaczy, że po spożyciu tych rzeczy i nasyceniu się duchowo, traktować mamy te prawdy niedbale. Przeciwnie, powinniśmy raczej dostrzec wartość każdej okruszyny, zbierać je i zachowywać w pamięci do dalszego użytku, oceniając je zawsze jako pochodzące od Pana, tak jak na początku otrzymaliśmy je z Jego ręki. ❑

Watch Tower R-2643-1900
Straż 4/1947

Wtóre przyjście Chrystusa Pana cz.2

STRAŻ **„PRZYJDŹ PANIE JEZU"**

Przedruk artykułów zamieszczonych w czasopiśmie STRAŻ od października 1935 r. do sierpnia 1936 r.

WYKŁAD DRUGI

Dlaczego chrześcijaństwo tak mało interesuje się tym przedmiotem?

„Przyjdą w ostateczne dni naśmiewcy, według własnych swoich pożądliwości chodzący, I mówiący: Gdzież jest obietnica przyjścia jego?" – 2 Piotra 3:3-4.

W poprzednim wykładzie staraliśmy się wykazać na podstawie Pism, jak ważnym jest przedmiot o wtórym przyjściu Chrystusa Pana. Zdawać by się mogło, że chrześcijanom nie potrzeba tego dowodzić, bo jako naśladowcy Chrystusa wszyscy o tym dobrze wiedzą, żywo się tym interesują i powrotu Pana z utęsknieniem oczekują. Tak być powinno, lecz niestety tak nie jest, jak wszyscy bardzo dobrze wiedzą. W powyższym tekście wspomniani „naśmiewcy", którzy naukę o wtórym przyjściu Pana lekceważą i wyszydzają, nie skła-

dają się z ludzi niewiernych, lecz są to przeważnie tacy, co mienią się być chrześcijanami, a nawet są przewodnikami i nauczycielami w chrześcijaństwie. Tak jak niegdyś, przy pierwszym przyjściu Jezusa, Żydzi, jako figuralny lud Boży, *„nie poznali czasu nawiedzenia swego"* – nie poznali i nie przyjęli obiecanego im Mesjasza, a religijni wodzowie żydowscy stali się Jego największymi przeciwnikami, podobnie jest i względem wtórego Jego przyjścia. Ci, co mienią się być Jego ludem, są obojętni, a przywódcy tegoż ludu są największymi przeciwnikami tych, co o wtórym przyjściu Pana głoszą. Jednak tu i ówdzie znajdują się serca wierne i miłujące Boga oraz Chrystusa, i tacy przyjmują to poselstwo, otrzymują obiecane błogosławieństwo i wielce się z tego radują. Lecz jak było na początku, tak jest i teraz, iż ci, co mają słuchające uszy i przychylne serca, składają się przeważnie z ludu pospolitego, gdy zaś wodzowie religijni, jak zwykle, stają się największymi przeciwnikami Prawdy na czasie.

Główną przyczyną tej obojętności dzisiejszego tzw. chrześcijaństwa na wtóre przyjście Pana jest to, że dzisiejsze chrześcijaństwo jako całość nie jest wcale tym, czym mieni się być i za co uchodzi. Narody dzisiejszego tzw. cywilizowanego świata, pomimo że mają pewne pozory chrześcijaństwa i przybrały miano chrześcijan, w rzeczywistości i według Pisma Św. są narodami pogańskimi. Wcale nie zaprzeczamy, że pomiędzy tymi narodami znajdują się i sprawiedliwi chrześcijanie, lecz są to tylko nieliczne jednostki, które w sercu miłują Boga i są Mu poświęcone, gdy zaś całe masy, a także przywódcy tych narodów, wcale nimi nie są. Nie chcemy, aby nas źle zrozumiano, jakobyśmy twierdzili, że te masy i przywódcy narodów nie będąc tym, czym być się mienią, znajdują się pod jakimś szczególnym potępieniem, lub że są złymi ludźmi. Przeciwnie, wielu z nich jest ludźmi uczciwymi, na ile tylko w swym niedoskonałym stanie i w otaczających warunkach uczciwymi być mogą. Nie znajdują się też oni pod żadnym szczególniejszym potępieniem, oprócz ogólnego potępienia śmierci, które ciąży na wszystkich dzieciach Adamowych. To, że uchodzą za coś, czym w rzeczywistości nie są, nie tyle jest ich winą, ile raczej winą różnych błędnych nauk, które od wieków utrwaliły się pomiędzy narodami i wytworzyły ten nieprawidłowy stan rzeczy. Pismo Święte uczy wyraźnie, że Wiek Ewangelii nie był przeznaczony na nawrócenie świata ani całych narodów, ale na wybranie klasy Oblubienicy Chrystusowej. Tych, co tę klasę będą stanowić, będzie razem stosunkowo bardzo mało – będzie to „Maluczkie Stadko" (Łuk. 12:32). Klasa ta jest w tym Wieku wybierana, próbowana, ćwiczona i doświadczana, a przez to przygotowywana do pewnego wielkiego dzieła w przyszłości. Będzie to Kościół Chrystusowy zbudowany poza zasłoną (w Niebiesiech) z żywych kamieni, *„zebrania pierworodnych, którzy są spisani w niebie"* (Hebr. 12:22-24; 1 Piotra 2:4-5).

Tak ta sprawa była przedstawiona przez Jezusa oraz przez apostołów i tak była ona rozumiana w pierwotnym Kościele. Dlatego możemy zauważyć, że Nowy Testament wystawia bardzo wysoki ideał chrześcijanina. Po śmierci apostołów, gdy Kościół zorganizował się na modę potężnych organizacji tego świata, wysoki ideał chrześcijanina był coraz bardziej zaniżany, aby w ten sposób ideę chrześcijańską uprzystępnić dla jak najszerszych mas ludu i powiększyć szeregi wyznawców. Wiele prawdziwych nauk Chrystusowych zostało zaniedbanych, wiele innych wypaczono, a co najgorsze, bardzo wiele nauk fałszywych, pogańskiego pochodzenia, włączono do kościoła i z czasem uznano je za prawdziwe nauki chrześcijańskie. W piątym wieku po Chrystusie ten system mieszaniny powierzchownego chrześcijaństwa z pogaństwem rozrósł się do takiej potęgi, że zaczął dominować nad systemami czysto pogańskimi i takowe coraz bardziej wypierał, szczególnie w krajach Europy i Azji Mniejszej. Nauki o wtórym przyjściu Chrystusa wówczas jeszcze nie zaniedbano, lecz pomiędzy chrześcijanami powstało mylne mniemanie, że muszą przygotować świat dla Chrystusa, czyli nawrócić świat, a gdy tego dokonają, wtedy Chrystus przyjdzie po raz wtóry i obejmie panowanie nad już nawróconym światem. Nauczano przy tym lud, że w międzyczasie Chrystus pozostawił na ziemi swoich zastępców w osobie rzymskich biskupów, których z czasem nazwano papieżami, którym wszystkie narody powinny być poddane i posłuszne. Te górnolotne i fałszywe roszczenia zostały wmówione nie tylko pospolitemu ludowi, ale także królom i książętom. Z początku królowie temu się sprzeciwiali, lecz począwszy od króla francuskiego Karola, zwanego Wielkim, którego w roku 800 ukoronował na cesarza papież Leon III, prawie wszyscy tzw. chrześcijańscy królowie uznawali nad sobą zwierzchność rzymskich papieży. Od tego czasu zaczęto nauczać, że Chrystus nie przyjdzie osobiście, aby założyć swoje Królestwo na ziemi, bo to królestwo już jest i Chrystus już króluje w osobie papieży, którzy przez blisko 1000 lat (od r. 800 do 1799) koronowali królów i cesarzy. W taki to sposób powstało fałszywe królestwo Chrystusowe, a wiara we wtóre przyjście Pana została uśpiona. To prawda, że niekiedy jeszcze mówi się, że Chrystus przyjdzie na sąd ostateczny, lecz objaśnienia co do tego sądu i przyjścia są tak straszne i zagmatwane, że mało kto te rzeczy pojmuje i nikt tego przyjścia Pana nie pożąda.

Chociaż wielka reformacja, rozpoczęta przez Marcina Lutra i innych na początku szesnastego stulecia, odrzuciła wiele błędów papieskiego systemu i wywiodła na jaw wiele prawd ewangelicznych, to jednak nadal podtrzymała tę błędną doktrynę, że królowie panują „z łaski Bożej" i że królestwa te są chrześcijańskimi, czyli Chrystusowymi. Z tego powodu przedmiot wtórego przyjścia Pana był nadal zaćmiony i mniej lub bardziej niezrozumiały. Dopiero na początku osiemnastego stulecia opatrzność Boża zrządziła powstanie kilku reformatorów, którzy nagłośnili naukę o wtórym osobistym przyjściu Pana. W Ameryce pierwszym z takich reformatorów był niejaki Miller, o którym uczyniono wzmianki w drugim i trzecim tomie „Wykładów Pisma Świętego". Nadzieje i nauki Millera oraz innych względem sposobu i czasu powrotu Pana okazały się mylne, co stało się wielkim zawodem. Ci zaś, którzy w to nie wierzyli, zostali tym bardziej zachęceni do wyszydzania tej nauki. Obecnie tak katolicy, jak i protestanci, na ogół biorąc, mało interesują się wtórym przyjściem Pana i sytuacja w całym prawie chrześcijaństwie jest taka, jak przepowiedział św. Piotr w naszym tematowym tekście, czyli wszędzie są „naśmiewcy", mówiący: *„Gdzież jest obietnica przyjścia jego?"*.

Prawdziwi naśladowcy Pana nie będą tym zniechęceni; przeciwnie, jest to dla nich jednym dowodem więcej, że żyjemy w czasie ostatecznym, w którym takie właśnie trudności, szyderstwa i niewiara miały panować. Rozumieją oni także, iż ten fakt, że obecnie są dni ostateczne, nie znaczy, że nadchodzi koniec świata w znaczeniu zniszczenia ziemi itp., ale że są to ostatnie dni panowania złego, a także ostatnie dni oczekiwania Kościoła za obiecaną nagrodą. To znaczy, że o ile prawdą jest, iż obecnie są te dni ostateczne, to Chrystus Pan wkrótce przyjdzie po raz wtóry albo też już przyszedł! Mamy nadzieję, że w późniejszych wykładach będziemy mogli, przy Boskiej pomocy, wykazać i udowodnić, że Chrystus już przyszedł, że jest obecnym i że, chociaż niewidzialny dla cielesnych oczu, jest jednak czynny i skuteczny w sercach tych, którzy usłyszeli Jego pukanie, przyjęli Go i mają ten błogi przywilej z Nim wieczerzać (Obj. 3:20; Łuk. 12:37).

Nie spodziewamy się, że argumenty i biblijne dowody przez nas przytoczone zdołają przekonać ludzi światowych lub zimnych chrześcijan, wcale nie! Świat nie zna Chrystusa ani nie pozna prędzej niż pod Nowym Przymierzem, gdy Chrystus ustanowi swoje Królestwo w mocy i chwale, pokona i usunie wszelkie (przeciwne Bogu) przełożeństwo i moc, i gdy procesem restytucji odmieni kamienne serca ludzkie na serca mięsiste, aby w ustawach Bożych mogli chodzić, sądów Jego przestrzegać i czynić je (Jer. 31:32-34; Ezech. 11:19-20; Sof. 3:9; 1 Kor. 15:24-28).

Mamy jednak nadzieję, że dla tych, których serca są „dobrą rolą", rozważanie tego przedmiotu będzie płodnym ziarnem, które rozwinie w nich żywą wiarę, nową nadzieję i większą miłość ku Bogu. O ile takie uczucia rozwiną się choćby tylko w niektórych sercach, wysiłki nasze będą więcej niż wynagrodzone. ❑

Straż Listopad 1935 str.172-174

Większym jest Ten, który po naszej stronie

WATCH TOWER

Dan. 6:10-23

„Zatacza obóz Anioł Pański około tych, którzy się go boją i wyrywa ich" – Psalm 34:8.

Król Dariusz, o którym wspomina prorok Daniel, nie został odnotowany przez historię świecką i z tego powodu wyżsi krytycy podają w wątpliwość autentyczność Księgi Daniela. Niedawno ci uczeni zaprzeczyli istnieniu króla Balsazara, lecz w ostatnich czasach odnaleziono jego pomnik z owej epoki. W podobny sposób może być i z tym królem nazwanym przez Daniela: „Dariusz Med". Przypuszczamy, że był to Cyrus Med, a imię Dariusz odnosi się raczej do urzędowego tytułu; na przykład: w Niemczech cesarza Wilhelma nazywano: „kajzer", zaś w Rosji cesarza określano mianem „car". Podobnie i Cyrus w owym czasie mógł być nazwany Dariuszem. W późniejszej historii spotykamy podobne tytuły jak Darius Hystaspes. Możliwe również, że odkąd Medo-Persja zajęła Babilonię, Dariusz mógł być zastępcą Cyrusa w Babilonie. W każdym razie my raczej będziemy się trzymać tego, co nam podaje Pismo Święte, którego prawdziwość w tej sprawie wcześniej, czy później zostanie udowodniona.

Gdy Medo-Persja stała się spadkobiercą Babilonii jako uniwersalnego mocarstwa, Daniel zajmował wysokie i zaszczytne stanowisko. Jego zdolności zostały uznane i cenione. Cały ówczesny cywilizowany świat podzielono na 120 prowincji, a nad każdą z nich został wyznaczony rządca; oprócz tych, była jeszcze rada,

składająca się z trzech najwyższych stanowiskiem zarządców, którzy mieli władzę nad całym państwem i działali jako przedstawiciele króla, czyli ministrowie. W takiej radzie trzech, Daniel był przewodniczącym, tj. najgłówniejszym. Jakże cudownym się to okazuje! Należy szczerze podziwiać chęci i pragnienie stworzenia dobrego rządu, co skłoniło królów babilońskich i medo-perskich do wywyższenia na takie stanowisko i nadania władzy ludziom, którzy okazali się kompetentni i godni zaufania. Podobna sytuacja miała miejsce w czasach Józefa w Egipcie. Historia świata jest najwyraźniej w dużej mierze opisem walki, jaka się toczy między dobrem i złem w naszej upadłej rasie. Wielu ludzi pragnie tego, co jest dobre i sprawiedliwe. Przeszkodą do realizacji tego celu jest samolubstwo. Ma ono przewagę i zwalcza wszystko, co jest sprzeczne z jego interesami, jak się o tym przekonamy, gdy będziemy rozważać nasz przedmiot. Gdy w Tysiącleciu zostanie ustanowiony nowy porządek rzeczy, to bez wątpienia większość z rodzaju ludzkiego, która teraz ogranicza prawa innych ludzi, będąc odciętą od warunków samolubstwa, oceni i cieszyć się będzie ze sprawiedliwych praw, jakie wtedy będą wprowadzone; stosownie do tego, jak napisano: „*przyjdą do Pożądanego od wszystkich narodów*".

Dla zazdrości wydali go

Samolubstwo jest cechą upadłej ludzkości i podstawą do wszelkich nadużyć, przekupstwa i nieuczciwości, które powszechne jest u wszystkich narodów. Mało prawdopodobne jest to, że w jednym kraju lub części świata sumienność jest większa niż w drugim; lecz tak w Europie, jak i w Ameryce światło publicznej krytyki i wpływ osobistej wolności zwalcza oszustwo, fałsz i nieuczciwość publicznych urzędników w taki sposób i do tego stopnia, jaki nie jest jeszcze znany w krajach wschodnich np. w Turcji, Rosji czy Chinach itp. W tych krajach dla urzędników rządowych przekupstwo jest zwyczajem i stosownie do tego sprawiedliwość bywa podważana.

Danielowi powierzono wysokie stanowisko państwowe zapewne z powodu jego opozycji względem powszechnie praktykowanej niesprawiedliwości. Był on w łasce u króla dla swej nieposzlakowanej uczciwości. Można się spodziewać, że tak towarzysze Daniela w rządzeniu państwem, jak i rządcy innych prowincji widzieli w nim zaporę do wydawania różnych korzystnych dla siebie kontraktów i przywilejów przynoszących im korzyści i z tego powodu radzi byliby się pozbyć Daniela. Jego przeciwnicy może nienawidzili go nie tyle za jego dobroć, wierność i uczciwość, ponieważ wszyscy ludzie takie przymioty mniej lub więcej cenią i uwielbiają, ile nienawidzili go szczególnie z tego powodu, że stał im na drodze do przeprowadzania ich własnych celów, zamierzeń i chęci wzmacniania swej pozycji.

Miłość nie jest zazdrosna

W dodatku, niewątpliwie, przeciwnicy Daniela zazdrościli mu. Nie był Medem, Persem ani nawet Chaldejczykiem, lecz Żydem, człowiekiem, którego kraj przestał istnieć wśród innych narodów. Gdyby go nie było, wszyscy mieliby lepszą sposobność przeprowadzenia swoich ambitnych zamiarów i jeden z nich otrzymałby jego wysokie stanowisko, a także wszyscy im podobni skorzystaliby przez upadek Daniela. Ponieważ jego zadaniem było badanie i czuwanie nad wszystkimi sprawami królestwa i wykazywanie, gdzie obowiązki nie były należycie wykonywane, przeto jego przeciwnicy postanowili w jakiś sposób go upokorzyć. Byli przekonani, że Daniel musi mieć pewne słabości i wady, i że uda się go przekupić, gdyby tylko sprawę przedstawić mu z odpowiedniego punktu widzenia. Czuli się pewni, ponieważ sądzili go według uczuć swych własnych serc. Najpierw starali się go zniepra-wić, chwycić go na jakimś niecnym uczynku i tym sposobem wystawić na upokorzenie. Ta pierwsza próba nie powiodła się, bo Daniel był wierny Bogu i wszystkie sprawy czynił tak jak dla Pana, więc nie mogli w nim znaleźć żadnej winy, ani nic takiego, co mogłoby stanowić przyczynę do rzeczywistej skargi czy jakiegoś przestępstwa. Lecz mimo to nienawidzili go bez przyczyny, dlatego tylko, że był szczery, prawdziwy i że jasność jego charakteru potępiała ich postępowanie i je zawstydzała.

Tak zawsze było i Pan nasz powiedział, że ciemność nienawidzi światłości. Źli ludzie nie znoszą towarzystwa ludzi czystego serca, ponieważ to ich potępia; nie czują się wolni w ich obecności. Pan Jezus również powiedział: „*Jeźli was świat nienawidzi, wiedzcie, żeć mię pierwej, niżeli was, miał w nienawiści. Byście byli z świata, świat, co jest jego, miłowałby; lecz iż nie jesteście z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi*". „*Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby uczynki wasze dobre widzieli, a chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech*" - Jan 15:18-19; Mat.5:16. Nieprzyjaciele Daniela, z powodu jego świątobliwego życia, nie chwalili Boga w owym czasie. W konsekwencji jednak gdy sprawa stała się jawna przed królem i przed ludem, Bóg był uwielbiony. Podobnie może być i z nami. Czasem wydaje się, że wszystko obróciło się przeciwko nam, lecz jeżeli jesteśmy wierni i staramy się, ażeby światłość nasza świeciła przed ludźmi, wówczas wypełni się względem nas obietnica Boża, która mówi: „*Spuść na Pana drogę twoję, a ufaj w nim, a on wszystko uczyni; I wywiedzie jako światłość sprawiedliwość twoję, a sąd twój jako południe*" – Psalm 37:5-6.

Zazdrość i nienawiść są przedstawione w Słowie Bożym jako sprawy ciała i Szatana, przeciwne wszystkiemu, co jest dobre, sprawiedliwe i otrzymujące pochwałę od Pana. Między innymi apostoł Paweł wspomina rzeczy, które powinny być wykorzenione

z naszego serca, jeżeli chcemy należeć do klasy Królestwa. Wielu nieświadomie używa w niewłaściwy sposób miary, gdy wydają swój sąd o sprawiedliwości i nieprawości, że np. potępiliby i to surowo złodzieja lub zwodziciela, lecz uniewinniliby zawiść i gniew zagnieżdżony w ich sercach. Z Boskiego punktu zapatrywania rzecz się ma inaczej. Złość i okrucieństwo uważane jest również za zbrodnię jak poprzednie, będące wynikiem grzechu, działającego w śmiertelnym ciele, podczas gdy zazdrość i nienawiść są raczej grzechami umysłu oraz wskazują na przewrotność i skażenie woli człowieka, a to jest rzeczą gorszą niż przewrotność i skażenie ciała. Dlatego Pismo Święte mówi, że Bóg patrzy na serce. Myśl niniejsza może się wydać niektórym z ludu Bożego na pozór nowa, szczególnie tym, co mniej lub więcej przechowywali w swych sercach nienawiść, których stan przed obliczem Bożym jest bardziej naganny aniżeli tych, co znajdują się w więzieniach z powodu nieprawości ciała, lecz nie tyle są może złymi w swych sercach.

Jasne dostrzeżenie tego znaczy, że posiadamy właściwe współczucie dla biednej ludzkości, dla całego „wzdychającego stworzenia". Znaczy także, iż wszyscy tacy trwając w poście i wznosząc się w modlitwie do Boga, będą się starać wyczyścić stary kwas złości. Możemy być pewni, że złość i nienawiść nie może przebywać w sercu, w którym mieszka duch Boży, ponieważ te dwa usposobienia są sobie przeciwne pod każdym względem. Duch Boży jest duchem miłości, który nie myśli nic złego, nie ma zawiści ani nienawiści. Nie możemy powiedzieć, że uczucie zawiści lub nienawiści było pewnym znakiem, że od takiej osoby duch Boży odstąpił, lecz możemy stwierdzić na pewno, że te dwa duchy są ze sobą w jawnej walce i że jeden lub drugi musi zwyciężyć. Osoba posiadająca w swoim sercu gorzkość lub nienawiść dla innych nie może mieć pokoju ani czynić duchowego postępu.

Sidło zastawione na Daniela

Towarzyszom Daniela nie udało się pochwycić go w niczym złym, więc postanowili zastawić na niego sidło w jego dobrym uczynku. Przekonawszy się o mocy jego charakteru, doszli do wniosku, że Daniel nie odstąpi od tego, z czym zgadza się jego sumienie i odpowiednio do tego ułożyli swoje plany. W dawnych czasach wszyscy wielcy królowie uchodzili za bogów; innymi słowy mówiąc, działali jako najwyżsi kapłani i zastępcy swych bóstw – podobnie jak papieże rzymscy twierdzą o sobie, że są zastępcami Chrystusa i najwyższymi kapłanami – Pontifex Maximus. Ten sam tytuł Pontifex Maximus posiadali także wszyscy cesarze Rzymu, a to wskazuje, że podobny tytuł odnosił się do Dariusza, bowiem w oczach swych poddanych uchodził on za „boga na ziemi", jak się kiedyś nazwał papież Marcin. Spiskujący książęta znali słabość ludzką skłonną do przyjmowania czci, sławy i hołdów. Wyrazili wielką cześć dla osoby Dariusza i przedstawili mu swą propozycję, która miałaby dobry wpływ w całym państwie, gdyby wszystek lud uznał jego urząd w specjalny sposób, z religijnego punktu zapatrywania, że on jest zastępcą i przedstawicielem bogów, a więc hołd, sława i wierność podniosłaby się przez wydanie dekretu, ażeby przez okres miesiąca wszelka cześć była oddawana jedynie królowi. Król uległ pochlebstwu i zgodził się na taką sugestię.

Pochlebstwo i próżność zawsze były i są narzędziami, których Szatan używa, by sprowadzić szkodę ludowi Bożemu, przeto ktokolwiek wie o tym, powinien się mieć na baczności w tym względzie. Prawda, że nikt z ludu Bożego nie może być tak wywyższony jak Dariusz, ani nikt nie miałby na myśli składania literalnych hołdów; jednak są pewne okoliczności, w których ta zasada mniej lub więcej może mieć swe zastosowanie.

W każdej grupie ludu Bożego znajduje się z reguły jedna lub więcej takich osób, które z powodu posiadanych zdolności lub innych warunków, mogłyby właściwie zająć wybitne stanowisko i zaskarbić sobie miłość oraz poważanie zgromadzenia, a Słowo Boże wskazuje, że to jest rzecz słuszna i sprawiedliwa. Jeżeli ktoś okazuje się wiernym szafarzem, to słusznie należy mu się miłość dla jego pracy, jaką podejmuje. Powinno się jednak pamiętać, że tacy są tylko braćmi i pod żadnym względem nie można im oddawać sławy i czci, która jedynie należy się Bogu.

Żadne połączenie Kościoła z państwem nie może się sprzeciwić zasadzie, że jedynie Bóg ma być uznany za godnego czci i sławy. Bracia i siostry w zgromadzeniach, gdy oceniają pracę i wierność swych przewodników, to jednak nie powinni im prawić pochlebstw, pobudzając w nich próżność, gdyż tym sposobem zniszczyliby to, co było osiągnięte przez tych, których pracę właściwie oceniali jako sług Bożych i Jego trzody. Również przewodnicy zajmujący jakikolwiek urząd, czy służbę w rodzinie Bożej, powinni się mieć na baczności, by unikać zdradzieckiego wpływu pychy i ambicji, jak też sprzeciwiać się przyjmowaniu lub przypisywaniu sobie zasług, które właściwie powinny być przypisane Bogu, czy to znajomość Prawdy, czy też pewną zdolność przedstawiania jej innym. Pokora w takich warunkach jest najważniejszym przymiotem a ci, co w jakim bądź stopniu zaniedbują pracy nad pokorą, na pewno wskutek tego sprowadzą na siebie różne kłopoty.

Modlitwy męża sprawiedliwego

Wypowiadanie modlitw publicznie jest bardziej powszechnym zwyczajem na Wschodzie, aniżeli w krajach zachodnich. We wszystkich częściach Wschodu jest bardzo wielu mahometan, którzy w oznaczonym czasie, gdy wybije godzina, wstrzymują wszelką pracę czy handel, udają się na chwilę na modlitwę. Niektórzy z nich klękają na kolana, inni stoją z pochylonymi

głowami i zamkniętymi oczami, jeszcze inni podczas modlitwy stojąc, mają oczy zwrócone w górę. U mahometan duch religijny przejawia się bardziej niż u chrześcijan, a człowiek, który nie uznaje bóstw lub nie posiada żadnej religii, jest bardzo źle postrzegany. Przeto nie było to wbrew przyjętemu zwyczajowi, że Daniel, jak i inni o pewnej porze znajdowali się na pierwszym piętrze, a dla spokoju, odpoczynku i modlitwy miał na górnym piętrze izbę, do której zwykły dostęp prowadził po zewnętrznych schodach.

Ten mały pawilon miał okna, które wychodziły w kierunku Jerozolimy. Daniel pamiętał na słowa Pańskie wypowiedziane przez proroka Jeremiasza, że po siedemdziesięciu latach niewoli Izrael znowu powróci do swojej ziemi i możemy być pewni, że Daniel ufał przymierzu, które Pan Bóg uczynił z Abrahamem i potwierdził je przysięgą, a także spodziewał się jeszcze dla swego narodu wielkich rzeczy. Daniel miał zwyczaj wchodzić do tego miejsca trzy razy dziennie i klęcząc, modlił się do swego Boga. Normalnie nikt nie czyniłby z tego powodu żadnego problemu. Jednak książęta, którzy zastawili na Daniela zasadzkę, byli pewni, że on będąc prawdziwym i uczciwym, a zarazem stanowczym i śmiałym, nie zmieni swego postępowania. Dekret więc który ułożyli, żeby nikt nie ważył się w ciągu trzydziestu dni oddawać czci komu innemu jak tylko królowi, dali następnie Dariuszowi do zatwierdzenia, sądząc, że to zadziała i tym sposobem Daniel zostanie usunięty z ich drogi. Spiskowcy nie zawiedli się w swoich obliczeniach i przypuszczeniach. Daniel, słysząc wydany dekret, bez wątpienia zrozumiał, w jakim celu został on sporządzony. Prorok wiedział, że ruszyły starania, by go usidlić, a w rezultacie, żeby był pożarty przez lwy. Wrogowie Daniela mieli świadomość, że tym sposobem pozbędą się go, zagaszą jego światło i uwolnią się od jego czujności nad uczciwym wykonywaniem obowiązków, a przez to uzyskają pełną swobodę przeprowadzania swoich planów i przekupstw.

Daniel nie zaniechał odmawiania i zanoszenia modłów do Boga, lecz czynił to jak przedtem. Nie pogwałcił swego sumienia ani nie mógł zaprzeć się Boga, nie mógłby też udawać, że czci Dariusza. Gdyby dekret królewski był innego rodzaju, to i sprawa Daniela przedstawiałaby się inaczej. Na przykład, gdyby dekret zabraniał w miejscach publicznych lub przed innymi oddawania czci innym bogom, wówczas Daniel mógłby się modlić prywatnie; lecz prawo zabraniało oddawania wszelkiej czci, komu innemu jak tylko Dariuszowi, sprawa więc była całkiem jasna i nie było z niej wyjścia. Lud Boży powinien być bardzo ostrożny, by nie zagłuszać sumienia. Oczywiście nasze sumienie wymaga właściwego kierownictwa, ponieważ przez upadek człowieka nasze pojęcia i sąd bywają spaczone, i dlatego potrzebują być prostowane oraz kierowane na właściwą stronę. W każdym razie powinniśmy postępować za głosem sumienia. W miarę jak nasza edukacja postępuje, wynikiem może być przemiana, lecz zmiana nie może być taka, na którą by się nie zgadzało nasze sumienie. Wszelki sposób postępowania inny niż ten w żadnym razie nie byłby bezpieczny dla ludu Bożego.

Inną jeszcze myślą z tym związaną jest właściwość i potrzeba modlitwy. Czasem daje się słyszeć od niektórych chrześcijan, że tak zwana formalna modlitwa nie jest konieczna, że raczej życie całe powinno być modlitwą, a zatem klękanie lub w innej postawie wypowiadanie codziennych modlitw i podziękowań uważają za zbyteczne. Jest doprawdy zadziwiającą rzeczą słyszeć coś takiego od ludzi przyznających się do chrześcijaństwa. Trudno jest pojąć taki sposób myślenia. Prawda, że mamy powiedziane, ażeby się modlić ustawicznie; to jest, nasze życie powinno być zupełnie poświęcone Bogu i dla Jego sprawy, a umysł nasz tak przejęty uznaniem dobroci Bożej, wiara zaś ustawiczna i tak jasna, abyśmy zawsze mogli mieć na pamięci w każdej sprawie wolę Bożą, a w ten sposób byli zawsze w stanie serca i usposobieniu skłonnym do modlitwy. Zdaje się więc, że żaden chrześcijanin nie może być w takim stanie serca, ażeby nie miał przystępować do Boga z modlitwą w sposób formalny, a szczególnie na kolanach, jak nasz Pan powiedział: *„Gdy się modlisz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi swoje, módl się Ojcu twemu, który jest w skrytości”* (Mat. 6:6).

Nic więc nie stoi na przeszkodzie wypowiadania modlitw w rodzinie lub w zgromadzeniu, które jest rodziną Bożą. Nasz Pan dał nam na to pozwolenie i własnym przykładem pokazał, że nie tylko udawał się na modlitwę osobno, lecz czasami modlił się z uczniami i za uczniów, co jest zapisane w Ewangelii wg św. Jana, rozdz. 17. Również apostoł Paweł poleca zgromadzeniom modlitwy i zwraca uwagę na właściwość modlenia się takim tonem i głosem, ażeby modlitwa mogła być zrozumiana przez ogół osób obecnych na zebraniu. O tych zaś, co się sprzeczają w tych rzeczach, apostoł Paweł zaznacza, iż nie rozumieją tej sprawy. Bez względu na to, jak zdolni mogą być tacy bracia, nie powinno się im powierzać stanowisk w zgromadzeniach ludu Bożego. Trzeba, żeby najpierw nauczyli się i byli doświadczeni, zanim można by ich powołać na starszych zgromadzenia. Ta sama zasada odnosi się także do tych, co sprzeciwiają się zachowywaniu obrządku chrztu lub obchodzeniu Pamiątki Ostatniej Wieczerzy Pańskiej. Tacy nie powinni być źle traktowani, bo i z nieprzyjaciółmi mamy się obchodzić łagodnie, lecz żadnemu z takich, którzy nie mają poszanowania dla wiary raz świętym podanej i dla reguł ustanowionych przez naszego Pana i apostołów, nie powinno się powierzać żadnej służby w zgromadzeniu.

Król się zafrasował

Wkrótce po podpisaniu przez króla wydanego dekretu, książęta poinformowali, że Daniel przestąpił jego warunki, a wtedy otworzyły się królowi oczy i spostrzegł pułapkę, w którą zaprowadziła go własna próżność. Zgodne z teorią, że król jest namiestnikiem swego boga, prawo imperium Medów i Persów mówiło, iż wydane przez niego prawo jest nienaruszalne, święte – niezmienne. Nie ulega wątpliwości, że na ustanowienie tego prawa wpływ miała polityka. Wielcy ludzie państwa, pragnący umocnienia swego stanowiska, liczyli na to, że gdy król uczyni pewną dobrą obietnicę lub wyda względem nich jakiś dekret, to nie będzie mógł na przykład wydać zaraz nowego rozporządzenia, a tym sposobem zdać swych książąt i doradców na łaskę kaprysu. Król bardzo się gniewał na siebie, że dał się złapać w zastawione na niego sidło i zapewne musiał się bardziej jeszcze gniewać na tych książąt, którzy je przygotowali. Król uważał Daniela za męża Bożego i zdolnego urzędnika w państwie, więc starał się zrobić, co było w jego mocy, ażeby odwołać swój dekret: *„Skłonił król do Daniela serce swoje, aby go wyswobodzić; aż do zachodu słońca starał się, aby go wyrwał"*, lecz nie mógł znaleźć sposobu.

Zwykle bywało tak, że gdy królowie żądali, aby zostali zwolnieni od pewnych praw, zwoływali mędrców i magów, którzy z reguły znali sposoby wynalezienia drogi, którą dawało się to przeprowadzić; lecz w tej sprawie zdaje się, iż było porozumienie wszystkich mędrców i władców Babilonu przeciw Danielowi. Teraz udało się im dostać go w swoje ręce i nie mogli, czy raczej nie chcieli nic uczynić, by Daniel mógł być wyswobodzony spod tego dekretu. Wprost przeciwnie mędrcy i władcy postąpili tym razem, przewidując, że król pragnie zmienić swój dekret, udali się zbiorowo i przedstawili królowi, że w żaden sposób nie może unieważnić podpisanego przez siebie dokumentu, lecz zobowiązany jest go wypełnić. Unieważnienie dekretu mogłoby ściągnąć niesławę na całe państwo, zachwiać jego tron itp. Wskutek tego Daniel został wrzucony do lwiej jamy. Prawdopodobnie był to dół ogrodzony murem, jak się to dziś robi w różnych ogrodach zoologicznych, tworząc wybiegi przeznaczone dla niedźwiedzi lub innych dzikich zwierząt. Wejście do tego dołu prowadziło przez drzwi, a lwy były zamykane na noc przy pomocy kamienia, który zatykał wejście do dołu. Następnie król przyłożył swoją pieczęć, jak również i książęta przyłożyli swoje pieczęcie, *„aby nie był odmieniony dekret wydany przeciwko Danielowi"*.

Jak musiał się czuć prorok, w owym czasie już starzec, a również najwyższy urzędnik w państwie babilońskim, gdy zdał sobie sprawę z całego stanu rzeczy i gdy król z głębokim żalem przemawiał do niego, oświadczając, iż nie był w stanie pozyskać w tym względzie swych doradców i uwolnić go od wydanego dekretu i wyroku? Jak światło Daniela świeciło na jego otoczenie, dowodzą słowa króla wypowiedziane do Daniela: *„Bóg twój, któremu ty ustawicznie służysz, Ten cię wybawi"*. Możemy także śmiało przypuścić, że człowiek tak stanowczy i stateczny w swojej wierności ku Bogu i zasadom sprawiedliwości, mógł iść odważnie i bez bojaźni do dołu lwiego. Ktoś powiedział: „Jeden z Bogiem to większość". Jest to zapewne parafraza zachęty króla Ezechiasza w obliczu grożącego państwu najazdu: *„Zmacniajcie się, i mężnie sobie poczynajcie; nie bójcie się, ani się lękajcie twarzy króla Asyryjskiego, ani twarzy wszystkiego mnóstwa, które jest z nim; bo większy jest z nami niżeli z nim"* – 2 Kron. 32:7. Pomimo że Daniel nie żył w korzystnych warunkach Wieku Ewangelicznego i wpływu ducha świętego, to jednak z rozporządzenia Bożego otrzymał to, co jest możliwe dla całego rodzaju ludzkiego, to jest w miarę szczerości serca i wierności ku Bogu posiadał moc i odwagę.

Z jednej strony Daniel wiedział, że Bóg był zdolny wyrwać go, by nie był pożarty przez lwy, jeżeli by zechciał to uczynić; zaś z drugiej strony ufał, że jeżeli Bóg dozwoli, ażeby został zjedzony, to był świadom, że On da mu dość odwagi i siły, by znieść to doświadczenie i ból razem z innymi Żydami, którzy wyczekiwali z nadzieją i spodziewali się chwalebnego czasu Tysiącletniego Królestwa, gdy Mesjasz będzie panował, kiedy wszyscy Jego wierni otrzymają obiecane błogosławieństwa, a nie tylko oni, ale wszystkie rodzaje ziemi będą błogosławione. Czemu taki człowiek miałby obawiać się lwiej jamy? O ile więcej my, jeżeli jesteśmy wierni temu, czegośmy się podjęli i co zostało nam powierzone w miarę naszych zdolności, jeżeli się radujemy z naszych przywilejów i z wyrozumienia Planu Bożego, dlaczego mamy się lękać w podobnych warunkach i okolicznościach? Bóg nasz jest zdolny wyrwać nas od wszelkiego złego i dał nam obietnice, że cokolwiek nam się przytrafi, wszystko zamierzone jest dla naszego dobra, ponieważ miłujemy Boga i zostaliśmy powołani według postanowienia Bożego. Zwycięskie przejście przez takie doświadczenia uwarunkowane jest nie tylko silną wiarą, ale potrzebny jest także charakter i posłuszeństwo, ażeby mieć siłę i móc tę wiarę podtrzymać. Przede wszystkim jednak potrzebne jest wyrozumienie, że Chrystus jest dla nas wszystkim, bo nie tylko odkupił nas swoją drogocenną krwią, ale żyje, aby nam pomagać.

Bunyan (pisarz) w swej historii o tym, jak chrześcijanin uszedł z Miasta Zagłady do Raju, opowiada, jak w drodze natknął się na lwy i już drżał ze strachu, spodziewając się, iż będzie przez nie pożarty, lecz w końcu zauważył, że te lwy były uwiązane na łańcuchach i mogły sięgnąć tylko tak daleko, na ile pozwalała długość łańcucha, a nie dalej. Okazało się więc, że miał dość miejsca, by bezpiecznie przejść pomiędzy nimi. Alegoria ta przedstawia nasze doświadczenia życiowe jako chrześcijan. Mniejsze i większe lwy zagrażają i dzisiaj ludowi Bożemu, jak groziły niegdyś Danie-

lowi, i są zamierzone, ażeby odwrócić nas od naszych obowiązków i od służby Bożej. To są nasze próby i doświadczenia. Gdybyśmy się im poddali, ulegli to znaczyłoby, że nie należymy do klasy zwycięzców; jeżeli zaś stoimy przy Panu wiernie, to okaże się, iż Bóg jest zdolny wyprowadzić nas ze wszystkich trudności i doświadczeń teraźniejszego czasu.

Nie będzie tam lwa

Prorok Izajasz wskazuje na drogę świętą, która zostanie otwarta dla świata w Tysiącleciu. Będzie to droga sprawiedliwości, po której rodzaj ludzki postępując, będzie mógł powrócić do zupełnej harmonii z Bogiem, do zupełnej restytucji i żywota wiecznego. Odnośnie tej drogi prorok oświadcza: „*Nie będzie tam lwa, a okrutny zwierz nie będzie chodził po niej*", a także: „*Nie będą szkodzić, ani zatracać na wszystkiej górze świętej mojej* [w Królestwie]*, mówi Pan*" (Izaj. 35:8-9, 65:25). Jakże możemy się radować nawet w walce z lwami na tej drodze, a chociaż one nam grożą i straszą nas, to jeśli nie obawiamy się tych, co starają się zastawić na nas sidła, możemy już obecnie cieszyć się z tego, żeśmy się dowiedzieli, iż w przyszłym Wieku ludzkość nie będzie wystawiona na podobne trudności i przeciwności, lecz raczej otrzyma pomoc w postępowaniu po drodze świątobliwości. Wielce pocieszająca i zachęcająca jest również dla nas i ta świadomość, że nasze doświadczenia z tymi lwami, których spotykamy na swej drodze, a są to przeciwności ze strony świata, ciała i Szatana, a także ze strony fałszywej umiejętności, wszystko to przeznaczone jest, abyśmy byli dostatecznie wyćwiczeni i mogli okazać się godnymi, aby z czasem Pan mógł nas użyć w swoim wielkim dziele, które zamierzył, to jest w wyswobodzeniu rodzaju ludzkiego z ręki nieprzyjaciela (Szatana), który teraz krąży jako lew ryczący, patrząc, kogo by mógł pożreć, lecz wkrótce będzie obezwładniony na tysiąc lat, by nie zwodził więcej narodów.

Anioł Pański wybawił Daniela

Prawdopodobnie im więcej król zastanawiał się nad sprawą Daniela i jego Bogiem, tym więcej wzrastała jego wiara w tym kierunku. Władca spędził noc bezsennie, wstał wczesnym rankiem i udał się do dołu lwiego, wołając głosem pełnym współczucia i żalu: „*Danielu, sługo Boga żywego! Bóg twój, któremu ty ustawicznie służysz mógłże cię wybawić ode lwów?*". Czy pytanie to nie jest dowodem, że i w teraźniejszym czasie spotykamy takich, którzy nie są z klasy poświęconych, lecz posiadają czasami wiarę w naszego Boga, w Jego opiekuńczą moc obejmującą nas jako Jego dzieci? Tę rzecz warto zachować w pamięci. Nasi światowi przyjaciele obserwują nas, na ile nasz Bóg wybawia nas z różnych trudności, jakie nam się przytrafiają w naszym codziennym życiu. Wiemy o wielu wydarzeniach, w których udzielona od Boga moc i siła darowana dla Jego poświęconych wiernych, okazała się niezwykle pomocna w znoszeniu prób, różnych doświadczeń i trudów bez szemrania. Takie sytuacje są wymowniejszym kazaniem, aniżeli jakiekolwiek inne i mogą wykazać moc Bożą oraz pokój, jaki przewyższa wszelki rozum, pokój, który rządzi w sercach naszych. Tak zawsze powinno być. Próby i doświadczenia życiowe nie pokonają nas, jeżeli statecznie ufamy Bogu. Pomimo trudności i prześladowań, serca nasze zawsze mogą być napełnione radością i pokojem. Podobnie strażnik więzienny w Filippi zrozumiał, że Bóg Pawła i Sylasa był zdolny sprawić to, że nie czuli się przygnębieni z powodu doświadczeń, jakie przechodzili, gdy byli zakuci w dyby i ponieśli obrażenia na ciele wskutek pobicia. Ich śpiew w więzieniu był dowodem, że ich Bóg był zdolny ich wybawić.

Daniel zaraz odpowiedział królowi: „*Bóg mój posłał Anioła swego, który zamknął paszczękę lwom, aby mi nie zaszkodziły*". Nie mamy rozumieć, ażeby rzeczywiście anioł trzymał za szczękę każdego lwa, lecz raczej, iż Bóg użył swej mocy i powstrzymał dzikie zwierzęta, które będąc głodne, zapewne by pożarły bezbronnego proroka. Pismo Święte mówi nam, że „*zatacza obóz Anioł Pański około tych, którzy się go boją i wyrywa ich*" – Psalm 34:8. Ochrania nie w tym znaczeniu, by nie przytrafiło im się coś złego, lecz ochrania od następstw złego, które mogłoby z tego wyniknąć. Na przykład, nasz Pan, jak i wielu Jego naśladowców nie otrzymało ochrony, ażeby ich życie zostało zachowane, lecz Pan Bóg tak pokierował i sprawił, że śmierć w takich warunkach stała się błogosławieństwem nie tylko dla nich samych, lecz wywarła pozytywny wpływ na pozostałych członków Kościoła.

Byłoby dla nas wszystkich korzystne, byśmy coraz więcej i lepiej pamiętali, że moc naszego Pana jest zawsze gotowa przyjść nam z pomocą. Chcąc jednak osiągnąć korzyść z tego rodzaju doświadczeń, musimy posiadać wiarę; nie ufność w siebie, ani w naszą sprawiedliwość, lecz wiarę i ufność w miłość Bożą, wiarę w wielkie dzieło odkupienia, które ta miłość przygotowała i wiarę w wielkie obietnice, jakie są zachowane dla wyczekujących ich wypełnienia.

Dziecko Boże, gdy posiada doskonałą wiarę i pokłada swą ufność w Bogu, jak również w Jego obietnice, powinno pamiętać, że odnoszą się one jedynie do pewnej klasy, to jest do tych, co są szczerego serca, którzy nie tylko pragną czynić dobrze, ale czynią na ile ich stać i których wiara w Chrystusa uznawana jest za szatę sprawiedliwości pokrywającą ich niedoskonałości i wady. Podobnie było w przypadku Daniela, gdy powiedział królowi, że Bóg wybawił go, iż był niewinny; mógł także zaapelować do króla, że nie uczynił niczego, co nie spotkałoby się z królewską aprobatą. Starajmy się żyć ustawicznie w takim usposobieniu i w takim stanie, aby sumienie nasze było wolne i bez nagany przed Bogiem oraz ludźmi, czyli żyć tak, abyśmy mogli

mieć nadzieję otrzymania tych błogosławieństw, które Bóg obiecał tym, co go miłują, czczą i starają się czynić Jego wolę.

Król wielce się ucieszył

Król rozradował się w sercu. Zrozumiał też, że dostał się w zasadzkę i że ci, co byli przyczyną tej sprawy, nie byli ludźmi godnymi wysokich stanowisk ani zaufania, jakie posiadali. Zauważył także, że chcieli zgubić człowieka dlatego jedynie, że przestrzegał zasad sprawiedliwości i że był lepszy od nich, ponieważ był wierny powierzonym mu obowiązkom. Król widział, że nie może utracić człowieka z takim doświadczonym charakterem jak Daniel. Dziś jest to również cenione, lecz niewielu można znaleźć takich ludzi jak Daniel: odważnych, prawdziwych, uczciwych, zdolnych i niewinnych. Jeżeli Daniel mógł zajmować tak wysokie i zaszczytne stanowisko, to lud Boży Wieku Ewangelii jest jeszcze bardziej uprzywilejowany i powinien być zdolny kierować się podobnymi zasadami szczególnie ze względu na nasze błogosławieństwa duchowe. Gdy Daniel został wydobyty z lwiego dołu, okazało się, że według jego słów, nie doznał żadnej szkody ze strony zwierząt. Król, stosując się ściśle do praw swego kraju, był zmuszony do tego czynu przez swych podwładnych rządców i mędrców, teraz jednak został uwolniony spod ich kontroli. Według despotycznej formy rządu wówczas panującej król wezwał tych wszystkich, którzy oskarżyli Daniela, a jego wciągnęli w zasadzkę, i rozkazał wrzucić ich do dołu lwiego. Tym sposobem sprawdził, kto okaże się godnym w oczach Bożych. Moc Boża okazała się w zachowaniu przy życiu Daniela, a teraz przyszła kolej na nich, aby wzywali swoich bogów, by wyrwali ich z niebezpieczeństwa. Ponieważ moc Boża tym razem nie powstrzymała wygłodniałych lwów, przeto wszyscy wrzuceni do dołu zostali przez nie pożarci.

Tym sposobem ten znamienny cud wykazał prawdziwego Boga, a Daniela jako Jego prawdziwego sługę. Bez wątpienia ci, co byli zaznajomieni z tymi okolicznościami, odnieśli ważną z tego naukę. Jednak dla nas nie byłoby rzeczą właściwą, ażeby nasi nieprzyjaciele mieli być w podobny sposób traktowani, gdy jesteśmy przez nich prześladowani lub wydawani, ani nie mamy się cieszyć z ich upadku. Przeciwnie, lud Boży ma pamiętać, co Pan Bóg powiedział: „*Mnie pomsta, Ja oddam*". Zamiast pragnąć, by nasi nieprzyjaciele byli zniszczeni, Pismo Święte zaleca: „*Jeźli tedy łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go*" (Rzym. 12:20). Miłość i sympatia dla całego rodzaju ludzkiego powinny być naszym usposobieniem, obejmującym także tych, którzy nas prześladują i pomawiają nas fałszywie o wszelkiego rodzaju złe rzeczy dla Jego sprawy.

Kara, jaka spotkała przeciwników Daniela, była tą, którą Pismo Święte nazywa sądem. Mamy zapewnienie Pisma: „*gdy się sądy Twoje odprawiają na ziemi, sprawiedliwości się uczą obywatele okręgu ziemskiego*" (Izaj. 26:9). Gdy Królestwo Boże zostanie ustanowione na ziemi i nastanie panowanie sprawiedliwości, wówczas wszelka niesprawiedliwość otrzyma słuszną odpłatę; każde przestępstwo będzie ukarane, a wszelkie wysiłki czynienia sprawiedliwości zostaną nagrodzone. Z tego można wnosić, że świat prędko nauczy się sprawiedliwości. W obecnym czasie wiele ludzi wolałoby sprawiedliwość niż nieprawość, lecz ponieważ książę tego świata panuje nad światem, sprawiedliwi najczęściej cierpią, a czyniący zło w większości uchodzą kary. Z tego powodu wielu powątpiewa w istnienie Boga i egzekwowanie sprawiedliwości. W teraźniejszym czasie, jeżeli przestępca uniknie ręki ludzkiej sprawiedliwości, czuje się bezpieczny i nie obawia się, że Pan Bóg będzie karał jego przestępstwa w Tysiącleciu. Gdy Królestwo zostanie zupełnie utwierdzone, możemy być pewni, że sprawiedliwa odpłata będzie wymierzona każdemu przestępcy prawa, a dobrze czyniący będą nagradzani. Wtedy to zapewne nastąpi ogólna reformacja i zwrot ku sprawiedliwości na całym świecie. W tym chwalebnym czasie ludziom sprawiedliwym będzie się dobrze działo, a przestępcy będą karani, a jeżeli to im nie pomoże, zostaną wytraceni przez wtórą śmierć.

Mamy różne ilustracje, które pokazują, że w świecie przestępcy muszą cierpieć za swoje złe czyny. Z narodem izraelskim Pan Bóg uczynił przymierze, według którego przestępcy prawa byli karani, zaś dobrze czyniący byli nagradzani na podobieństwo tego, jak ma być w Tysiącleciu. Jednak podobnego zapewnienia w Wieku Ewangelii lud Boży nie otrzymał. Wręcz przeciwnie, wielu świętych cierpiało, jakby byli przestępcami lub złoczyńcami. Nasz Zbawiciel został skazany na śmierć krzyżową jako bluźnierca i człowiek niebezpieczny, a na apostoła Pawła wzburzony tłum wołał: „*Zgładź go!*" (Dzieje Ap. 21:36). Apostoł Paweł sam mówi, że lud Boży jest uważany za śmiecie u świata, dlatego Pan Jezus powiedział, by się nie dziwić, że nas świat ma w nienawiści, że przechodzimy takie próby i doświadczenia, bo nawet samego Mistrza nazywano Belzebubem, więc nic dziwnego, jeżeli Jego naśladowców ludzie traktują w podobny sposób.

Zatem wyczekujemy cierpliwie onego chwalebnego panowania Emmanuela, panowania sprawiedliwości, gdy sąd będzie wykonany według sznuru a sprawiedliwość według wagi. W międzyczasie musimy stawiać czoło przeciwnościom świata, jak to czynił Daniel, jak potykał się Chrystus i apostołowie, z odwagą, statecznie i wiernie, aż do końca życia. ❑

Watch Tower R-3638-1905
Straż 1926 str. 9-15

Maria Magdalena

Lubię zastanawiać się nad postaciami, które występują w Biblii, zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie, gdyż patrząc na ich zalety i wady, możemy się wiele nauczyć. Chciałbym, abyśmy w tym wykładzie przyjrzeli się jednej kobiecie, która znała Pana Jezusa. Będzie to Maria Magdalena. Spróbujmy zbadać, co mówi o niej Biblia i wyciągnąć kilka lekcji z jej postępowania. Przede wszystkim postawmy sobie pytanie, jakie skojarzenia wywołuje u nas Maria Magdalena? Rzeczywiście można by wiele rzeczy wymienić, ale jeśli miałoby to być tylko jedno kluczowe wydarzenie, o którym mógłbym wspomnieć, powiedziałbym, że jest to pierwsza osoba, której Pan ukazał się po swoim zmartwychwstaniu. To wydarzenie jest ważne i będziemy mieli okazję do niego wrócić. Najpierw postarajmy się lepiej zapoznać z tą postacią.

Pierwsza lekcja: Maria Magdalena, służebnica Pana

Maria Magdalena pojawia się po raz pierwszy na kartach Ewangelii, gdy Jezus znajduje się nad brzegiem Jeziora Galilejskiego. Jest to opisane w Ewangelii Łukasza: „*I stało się potem, że on chodził po miastach i po miasteczkach każąc i opowiadając królestwo Boże, a oni dwunastu byli z nim, I niektóre niewiasty, które był uzdrowił od duchów złych i od niemocy ich, jako Maryja, którą zwano Magdaleną, z której było siedem dyjabłów wyszło; I Joanna, żona Chuzego, urzędnika Herodowego, i Zuzanna, i inszych wiele, które mu służyły z majętności swoich*" – Łuk. 8:1-3.

Te trzy wersety wydają się nam bardzo interesujące ze względu na to, że dają obraz, jak Jezus planował i wykonywał swoją misję. Dowiadujemy się, że Jezus chodził od miasta do miasta, głosząc Ewangelię i że podróżował w towarzystwie swoich uczniów. Można więc zadać pytanie: Co robili uczniowie Jezusa, gdy On głosił?

Można rozsądnie założyć, że byli zajęci różnymi obowiązkami, takimi jak znajdowanie żywności, wody, noclegu albo gromadzenie mieszkańców wiosek, aby Jezus mógł skutecznie do nich mówić. Słuchając Jezusa, korzystali także z Jego rad a Jezus, głosząc oraz czyniąc cuda, przyciągał do siebie tłumy, tak, że przyłączało się do Niego wielu uczniów. Wiemy też, że w pewnym momencie odeszło z nich 70. Z innych wersetów dowiadujemy się, że były też pośród uczniów kobiety. Na przykład Zuzanna, o której niewiele wiadomo, albo Joanna, o której Łukasz mówi, że była żoną urzędnika Heroda, a więc bogatą kobietą, która między innymi wspierała Jezusa finansowo. Widzimy, że Joanna, mając wysoką pozycję (prawdopodobnie żyła w pałacu króla), nie wahała się przebywać z Jezusem, który powiedział o swoim życiu: „*Liszki mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda; ale Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił*" – Mat. 8:20.

Co takiego uczynił Jezus, że kobiety te szły za Nim? Łukasz mówi, że zostały wyleczone z chorób i złych duchów. Stąd ich uznanie dla Jezusa, dlatego służyły Mu nie tylko dzień albo tydzień, ale z dużą wytrwałością od momentu uleczenia. To może być dla nas cenną lekcją. Pomiędzy tymi kobietami była także Maria Magdalena.

Druga lekcja: siedem duchów Marii

Możemy postawić sobie pytanie: Dlaczego ta kobieta była opętana przez demony, i to w tym przypadku przez siedem demonów? To jest trudne pytanie. Trudne, ponieważ Ewangelie dużo mówią nam o demonach. Natomiast wersety Starego Testamentu zalecają, żeby nie mieć nic do czynienia z demonami. „*Mąż albo niewiasta, w których by był duch czarnoksięski albo wieszczy, śmiercią umrą: kamieniem ukamionują ich, krew ich będzie na nich*" – 3 Mojż. 21:1.

Znaczy to, że lepiej byłoby nie dowiadywać się, jak te demony były w stanie opętać tę kobietę, pomimo że tak wielu ludzi było opętanych w czasach Jezusa. Aby spróbować dowiedzieć się więcej, lepiej jest połączyć opinie różnych komentatorów biblijnych na ten temat:

Jeśli liczba osób mających demony była tak wielka, to znak, że Szatan starał się sprzeciwiać też i tym sposobem pracy Pana podczas Jego misji (bardziej niż w innych okresach).

Ten, który był opętany, był całkowicie zależny od innej siły. Wyobraźmy sobie, że nasz mózg jest kierowany już nie przez nas, ale przez inną siłę, która każe nam mówić i robić rzeczy, których nie chcemy. Wyobraźmy sobie stres takiej osoby, która nie wie, kiedy demon opęta jej umysł i jakie będą tego konsekwencje. Wyobraźmy sobie także, jak taka osoba była traktowana przez innych: jak szalona, opętana przez diabła albo nienawidzona lub odrzucona przez innych. Takiej osoby nie chciano widzieć, obawiano się przebywać w jej obecności i była zmuszana do przebywania w upokarzających miejscach, np. na cmentarzu. „*A gdy się on przewiózł na drugą stronę do krainy Giergiezeńczyków, zabieżeli mu dwaj opętani z grobów wychodzący, bardzo okrutni, tak iż nie mógł nikt przechodzić oną drogą*" – Mat. 8:28. Często osoba opętana przebywała w zamknięciu, aby nie dopuścić,

by zrobiła sobie krzywdę. Wyobraźmy sobie trudne codzienne doświadczenia rodziców, których dzieci były opętane. Na przykład tych, których opętanego syna diabeł często wrzucał do ognia, a którego Pan Jezus uzdrowił. *„I przywiedli go do niego; a skoro go ujrzał, zaraz go duch rozdarł, a on upadłszy na ziemię, przewracał się, śliniąc się. Zatem spytał Jezus ojca jego: Jakoż mu się to dawno przydało? A on powiedział: Z dzieciństwa. I często go miotał w ogień i w wodę, żeby go stracił, ale możeszli co, ratuj nas, użaliwszy się nad nami"* – Mar. 9:20-22.

Mieć niepełnosprawne dziecko, którym trzeba się cały czas opiekować, jest ogromnym ciężarem, a jeśli chodzi o siłę, której nie można zrozumieć ani opanować, to sprawia, że sytuacja staje się jeszcze trudniejsza. Czy możemy sobie wyobrazić uczucie szczęścia, radości i ogromnej wdzięczności człowieka, którego Jezus uzdrowił z opętania? Ja nie mogę sobie takiej radości wyobrazić. Tak właśnie Maria Magdalena została uzdrowiona przez Jezusa, jak napisano, z siedmiu demonów. Nie była jedyną uzdrowioną, ale to ona opuściła wszystko i oddała się na służbę Panu, towarzysząc Mu gdziekolwiek się udał i wykonując dla Niego pracę: może gotowała, szyła i prawdopodobnie przekazała pieniądze, które posiadała. Czy była bogata jak Joanna, żona Chuzy? Czy też była skromna? Nie wiemy, ale poszła za Jezusem. Nie tylko podążała za Jezusem, ale była silnie przywiązana do Niego. Wyrazić to może nieskończona wdzięczność, którą Mu okazała. Niektórzy myślą, że Maria Magdalena była wcześniej grzesznicą, ponieważ Ewangelia mówi o niej zaraz po epizodzie, gdy opisana jest kobieta, która wytarła stopy Jezusa, a On wybaczył jej grzechy. Maria Magdalena nie występuje już w Ewangeliach aż do momentu ukrzyżowania, co pokazuje, że pozostała w służbie Jezusa aż do tego czasu. Możemy przypuszczać, że **pokornie** wykonywała prace dla innych, a zwłaszcza dla Jezusa, podczas Jego misji, które bardzo niewielu z nas by zaakceptowało. Jaką lekcję możemy wyciągnąć z tego poświęcenia się Jezusowi, którą pokazała Maria Magdalena? Pan Jezus powiedział kilka razy: „Pójdź za mną". Byli tacy, którzy poszli za Nim. Tylko apostołowie, uczniowie i właśnie Maria Magdalena za Nim poszli i z Nim pozostali. Jest to przykładem dla nas, bo zaproszenie Jezusa także i nas dotyczy. Ona odpowiedziała „tak" na to zaproszenie. Powiedziane jest o niej, że „Mu służyła", a my?

Widocznie pozostała Mu wierna aż do końca. Czy wszyscy, którzy raz powiedzieli „tak" na zaproszenie Jezusa, pozostali Mu wierni aż do końca? W Ewangelii Jana po przemowie Jezusa na temat chleba żywota jest napisane, że niestety wszyscy Go opuścili, nawet tych siedemdziesięciu. Apostołowie zostali i przypuszczam, że też kobiety, które były z nimi. Do kogo by poszli? Wierność to zaleta, którą też nam pokazuje Maria Magdalena.

Na końcu misji Jezusa Maria Magdalena pokaże głębię miłości dla Jezusa.

Trzecia lekcja: mieć odwagę, pozostać pod krzyżem

Przychodzi czas, gdy Pan zbiera dwunastu apostołów, aby obchodzić wraz z nimi ostatnią Paschę. Kilka dni po swoim triumfalnym wjeździe do Jerozolimy pozwala się aresztować, publicznie oskarżyć, poniżyć przez strażników świątyni i przez rzymskich żołnierzy, a na koniec zostaje ukrzyżowany koło miasta. Co się dzieje z apostołami podczas najstraszniejszych chwil Pana? Piotr przez moment podąża za Nim, a potem się Go zapiera. Tylko Jan pozostaje blisko krzyża. Inni uciekają. Myślę, że trzeba sobie wyobrazić tych, którzy mieli odwagę nie krzyczeć: „ukrzyżuj Go", którzy szli z Nim aż do Golgoty i pozostali pod krzyżem. Co oni mogli sobie myśleć? Mieli przecież całą ufność w Jezusie, w którym widzieli Zbawiciela Izraela. Tego, który ogłosił Królestwo Boże, który miał rozwiązać wszystkie problemy, a teraz jest upokorzony, ukrzyżowany i za chwilę umrze. Uczniowie w drodze do Emaus, którzy nie wiedzieli, że mówią do Jezusa, są dla nas przestrogą przed zniechęceniem. Cytuję Ewangelię Łukasza 24:18-21 – *„Tyś sam przychodniem w Jeruzalemie, a nie wiesz, co się w niem w tych dniach stało? I rzekł im: Cóż? A oni mu rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, mocny w uczynku i w mowie przed Bogiem i wszystkim ludem; A jako go wydali przedniejsi kapłani i przełożeni nasi, aby był skazany na śmierć; i ukrzyżowali go. A myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela; ale teraz temu wszystkiemu dziś jest trzeci dzień, jako się to stało"*. Tak więc w momencie triumfu faryzeuszy, gdy Jezus był na krzyżu, kto pozostał Mu wierny i był z Nim w pobliżu krzyża?

Zapis Ewangelii Mateusza mówi nam: *„A było tam wiele niewiast z daleka się przypatrujących, które były przyszły za Jezusem od Galilei, posługując mu; Między któremi była Maryja Magdalena, i Maryja, matka Jakóbowa i Jozesowa, i matka synów Zebedeuszowych"* – Mat. 27:55-56. Zapis z Ewangelii Jana mówi, że w pewnym momencie te kobiety, które patrzyły z daleka, znalazły się **blisko krzyża** (Jan 19:25).

Myślę, że nie było łatwo pośród tłumu wrogich i kpiących faryzeuszy, deklarować się jako przyjaciele Jezusa i być świadkiem ukrzyżowania. W umysłach wszystkich Jezus był kimś, kto zawiódł w swojej misji i kto nigdy nie będzie królem Izraela, a jeśli ktoś w tym momencie nie dołączył do grupy triumfujących szyderców, to mógł być aresztowany, wtrącony do więzienia, a nawet, tak jak Jezus, skazany na śmierć. Pomyślmy więc przez chwilę, co mogli z szyderstwem powiedzieć faryzeusze tym kobietom, które chciały zbliżyć się do krzyża:

NS_2_2019-tresc.indd 64 11.02.2019 23:28

„Wydaje się, że nadal istnieją zwolennicy Króla Żydów. Czy naprawdę chcesz zobaczyć swojego króla z bliska?".

„Ty nadal w Niego wierzysz? Ale tak naprawdę nic nie zrozumiałaś. Czy nie widzisz, że to skończony człowiek? Został ukrzyżowany, więc nigdy nic już nie uczyni. Możesz zapomnieć o Jego Królestwie Bożym".

„Widzisz? On zawsze nas nienawidził i traktował jak stare bukłaki i pobielane groby. Ale to On będzie w ciągu kilku następnych godzin w pobielonym grobie, a ty lepiej idź do domu".

Możemy wyobrazić sobie jeszcze bardziej agresywne, a nawet groźne słowa. Potrzeba było ogromnej odwagi, aby podejść do krzyża i tam pozostać, oglądając upokorzenie oraz ukrzyżowanie Jezusa, i słuchając odważnych kpin faryzeuszów. Aby oglądać straszne cierpienia Pana, w którym umieścili wszystkie nadzieje.

Kim są te bohaterskie kobiety, te kobiety, które odważyły się podejść do krzyża? Salome, matka Jana i Jakuba, która chciała umieścić swoich synów po prawej i lewej stronie Jezusa w Jego Królestwie; Maria, matka Józefa i Jakuba, zwana także jako druga Maria, i Maria Magdalena. Wszystkie towarzyszyły Marii, matce Pana. A oprócz Jana, gdzie byli mężczyźni? Nie było ich tam. Jak Maria Magdalena przebywająca w pobliżu krzyża mogła przeżywać te chwile? Widziała Mistrza, który zrobił tak wiele dla niej, w którym kładła nadzieję, a który był torturowany na publicznym placu i wisiał na krzyżu. Widziała Jego cierpienia, słyszała wokół krzyki – i tak godzinami. Trudno sobie wyobrazić, jakie to było straszne.

Wiemy, że osoba wisząca na krzyżu, po kilku minutach czuła paraliż w ramionach pod naprężeniem ciężaru ciała. Potem następował paraliż płuc. Żeby dało się oddychać, trzeba było stanąć na stopach przebitych gwoździami. Straszny ból powodował, że już po kilka chwilach w tej pozycji nie dało się wytrzymać i się ponownie upadało, znów wisząc na przebitych gwoździami rękach. Aż do ponownego oddechu. Ta tortura na krzyżu była tak okrutna, że do ostatku sił, instynktownie szukało się oddechu. Taki człowiek umierał w męczarniach. Mogło to trwać aż do kilku dni. Faryzeusze się cieszyli. Ale spróbujmy sobie wyobrazić, co to musiało znaczyć dla rodziny ofiary lub jego przyjaciół obecnych przy tych torturach. Myślę, że nie da się tego opisać słowami. Znamy dobrze historię o śmierci Jezusa i wydaje się ona nam prawie banalna. Wyobraźmy więc sobie, że musimy godzinami oglądać mękę kogoś, kogo kochamy. Czy dalibyśmy radę coś takiego oglądać, czy raczej powiedzielibyśmy: „O nie, nie chcę tego widzieć"? Myślę, że w ciągu tych dłużących się godzin agonii, kiedy torturowanemu Jezusowi aż życzono śmierci, żeby skrócić jego straszne cierpienia, a śmierć nie przychodziła, Maria Magdalena, podobnie jak inne kobiety, cierpiała z bezradności i rozpaczy. Dodatkowo starała się pocieszyć Marię, matkę Pana, która także bardzo cierpiała. Ja wolę sobie tego nawet nie wyobrażać. Po dziewiątej godzinie Pan oddał ducha. Zazwyczaj po zdjęciu ciała z krzyża to albo rodzina dbała o pochówek, albo skazaniec został pochowany jak przestępca. Musimy również wyobrazić sobie łamiące serce sceny: rodzinę, która może ponownie dotknąć ciała, przygotowania do pochówku, pomoc Józefa z Arymatei i sam pochówek. W Ewangelii Marka 15:46-47 (NP) czytamy: „*A on kupił prześcieradło, zdjął go, owinął w prześcieradło i złożył w grobowcu wykutym w skale, i przytoczył kamień przed wejście do grobu. Ale Maria Magdalena i Maria, matka Jozesa, przyglądały się, gdzie go złożono*".

Tak więc Maria Magdalena pozostała od początku do końca, a nawet była obecna przy chowaniu Jego ciała do grobu. Inni, zniechęceni, odeszli do domu. Jezus widział, jak wiemy, że byli ludzie, którzy odważyli się koło Niego być, być dla Niego pociechą i którzy towarzyszyli Mu do końca, pomimo smutku i trudnej sytuacji. Między nimi była Maria Magdalena.

Czwarta lekcja: cierpliwe czekanie

Dwie Marie pozostały przy grobie, jak mówi Ewangelia Mateusza 27:61 (NP) – „*A była tam Maria Magdalena i druga Maria; siedziały one naprzeciw grobu*". Jak długo zostały? Na co czekały? Na to, że Jezus wyjdzie? Cóż... Być może. Ponieważ Jezus mówił: „*I odtąd począł Jezus pokazywać uczniom swoim, iż musi odejść do Jeruzalemu, i wiele cierpieć od starszych i od przedniejszych kapłanów i nauczonych w Piśmie, a być zabitym i trzeciego dnia zmartwychwstać*" – Mat. 16:21.

Ewangelie nie mówią nam, że inni pozostali z dwiema Mariami przy grobie. W każdym razie nie apostołowie, którzy też słyszeli, że Jezus będzie skazany na śmierć i że zmartwychwstanie trzeciego dnia. Czasami myślę sobie, jak było trudno uwierzyć. Zaskakuje mnie też, kto w takiej chwili przypominał sobie słowa Jezusa. Dwie Marie wróciły do domu z powodu szabatu. Ale wiemy, że Jezus został pośpiesznie pochowany z powodu Paschy i że Jego ciało nie zostało namaszczone; a pierwszego dnia po szabacie, te dwie Marie, zawsze te same, i Salome, udały się do grobu, aby namaścić ciało, jak mówi Marek 16:1-2 – „*A gdy minął sabat, Maria Magdalena, i Maria, matka Jakóbowa, i Salome, nakupiły wonnych rzeczy, aby przyszedłszy namazały go. A bardzo rano pierwszego dnia po sabacie przyszły do grobu,* ***gdy weszło słońce***".

W Ewangelii Jana 20:1 opisano to inaczej: „*A pierwszego dnia po sabacie Maria Magdalena przyszła rano do grobu,* ***gdy jeszcze było ciemno****, i ujrzała kamień odwalony od grobu*".

Harmonizując te dwie Ewangelie, przypuszczamy, że Maria Magdalena poszła tam pierwsza. Było bardzo

wcześnie rano i to ona jako pierwsza zobaczyła absolutnie zdumiewający widok. Co zobaczyła? Kamień odwalony od grobu. Maria musiała być tym głęboko zaskoczona. Bo napisano w Ewangelii Jana 20:2 – *„I bieżała, a przyszła do Szymona Piotra i do onego drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła im: Wzięli Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położyli*". Znowu jest mowa o uczniach. Maria wiedziała, gdzie się ukrywają i natychmiast pobiegła ogłosić ten nieoczekiwany fakt, że ciało zniknęło. Wiemy, że uczniowie przyszli z nią do grobu i widzieli to samo, co Maria Magdalena kilka minut przedtem. Ktoś mógłby pomyśleć, że będzie im się to nareszcie kojarzyło ze słowami Pana Jezusa. Ale nie, jak czytamy w Ewangelii Jana 20:9 – *„Albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, iż miał zmartwychwstać"*. Jan i Piotr wrócili do domu. Widzimy w zachowaniu Marii Magdaleny, że nie rozumiejąc w tym momencie sytuacji, mimo wszystko nie zachowała tej ważnej informacji dla siebie, ale od razu poszła zawiadomić uczniów. To znak zaangażowania i pokory.

Piąta lekcja: cudowne wydarzenie

Ewangelia Jana mówi nam, że po odejściu Piotra i Jana, Maria Magdalena pozostaje sama przy grobie, na zewnątrz, i płacze. Jest sama i sama przeżyje absolutnie cudowny moment, coś zupełnie niewiarygodnego w historii świata, człowieka. Spróbujmy się w tej chwili w umyśle przenieść przed grób. Maria Magdalena, patrząc w głąb groty, widzi dwóch aniołów ubranych na biało, siedzących w miejscu, gdzie złożono ciało Jezusa. Może myśli, że śni. Lecz ci aniołowie mówią do niej: *„Niewiasto, dlaczego płaczesz?"*, a ona im odpowiada*: „Ponieważ zabrali mojego Pana, i nie wiem, gdzie go położyli"*.

Co mogło się wtedy dziać w jej głowie? Słyszała, że Jezus ma wstać trzeciego dnia, podobnie jak i inni to słyszeli. Ale ona pokazała swoje oczekiwanie, pozostając w pobliżu grobu już w dniu jego śmierci. Lecz w tym momencie wszystko się zmienia! Już nie ma kamienia, a grób jest pusty... Dla niej pierwszą myślą jest, że jej niedola jeszcze się pogłębia. Nie tylko jej Pan umarł, lecz ktoś jeszcze zabrał Jego ciało, co jest dramatycznym brakiem szacunku. Jej rozpacz dalej trwa, bo słowa aniołów nie dały jej żadnej odpowiedzi. Ale w tym momencie Maria Magdalena czuje obecność za sobą. Odwraca się i widzi kogoś… To już nie anioł, tylko mężczyzna, którego bierze za ogrodnika. On pyta ją: *„Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? a ona mniemając, że był ogrodnik, rzekła mu: Panie! jeźliś go ty wziął, powiedz mi, gdzieś go położył, a ja go wezmę"* – Jan 20:15. On mówi do niej, ale ona Go jeszcze nie poznaje...

Dalsze sekundy to intensywny i pełen emocji moment. Moment jedyny w historii. Można tylko sobie to wyobrazić, każdy na swój sposób. Myślę, że Pan z uśmiechem, z intonacją głosu dobrze jej znaną, odzywa się do niej: *„Mario!"*. I ona nareszcie poznaje Go: *„Rabbuni!"* i biegnie do Niego. Teraz to już nie łzy smutku, lecz radości. Bo ta tragedia się wreszcie skończyła, bo naprawdę jej Pan żyje, zmartwychwstał, tak jak to obiecał. Maria ma normalny, instynktowny odruch, by podejść do Jezusa, pocałować Go lub paść u Jego stóp.

Wyobraźmy sobie jej radość, Jezus umarł, a teraz znów żyje i pokazuje się po raz pierwszy jako zmartwychwstała istota w ludzkim ciele! Jezus ciekawie powstrzymuje ją, mówiąc: *„Nie dotykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego; ale idź do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, i do Boga mego i Boga waszego*".

Co oznacza to niesamowite zdanie?

Oczywiście, zmartwychwstały Jezus przed odejściem do Ojca, spędzał teraz czas na ziemi w inny sposób i chciał zaznaczyć różnicę między tym, kim był przedtem, a tym, kim jest w tej chwili. Kiedy już będzie u Ojca, to Maria Magdalena będzie mogła modlić się do Boga przez Niego i tak Mu oddać chwałę. Ale teraz, gdy tylko ją zobaczył, Pan powierzył jej misję: ostrzec uczniów. Po raz pierwszy użył także wyrażenia „moi bracia", a nie „słudzy" lub „przyjaciele". Jaka ogromna zachęta dla nich!

Maria, będąc posłuszna przykazaniu Jezusa, *„szedłszy, opowiedziała tym, co z nim bywali, którzy się smucili i płakali. A oni usłyszawszy, iż żyje, a iż jest widziany od niej, nie wierzyli*" – Mar. 16:10-11.

Mimo że jej nie uwierzyli, stała się ona pociechą, tak jak nam Pismo Święte zaleca.

Jezus pokazał się później tylko apostołom. Nie chcę wyciągać z tej kolejności żadnej lekcji pozafiguralnej. Ale wspaniałą lekcją dla mnie jest, że Pan Jezus się nie pokazał najpierw uczniom, nawet Janowi, który pozostał blisko krzyża, ani innemu uczniowi, lecz skromnej służącej Pana, mianowicie Marii Magdalenie.

Jestem osobiście głęboko przekonany, że Pan, za to, że była pierwszą, która Go poznała, nagrodził odwagę tej kobiety już na ziemi. Ona, która była blisko Niego tak długo, jak to możliwe, dostąpiła wyjątkowego zaszczytu, kiedy oddał swe życie, aby odkupić ludzkość.

Podsumowanie

Czego możemy się uczyć od Marii Magdaleny? Wymieńmy jakie zalety mogliśmy u niej zaobserwować:

- wdzięczność dla Pana,
- poświęcenie dla Pana, służbę dla Niego,
- wiarę w Pana,
- zaufanie w Panu,
- wielką odwagę,
- poświęcenie dla innych,
- pokorę.

To dużo zalet u jednej osoby!

Czy nie są to zalety oczekiwane od nas przez Pana?

Maria Magdalena jest jedną z tych niezbyt znanych postaci pierwszej obecności naszego Pana. Nie napisała żadnego listu. Nie powiedziała żadnego filozoficznego wykładu. Nie prorokowała. Za to służyła Panu, słuchała Go, była dla Niego pociechą, pokazała wiarę i odwagę, a jak widzieliśmy, Pan jej to wynagrodził. Imię jej jest na wieki zapisane w Świętej Księdze i jest dla nas wspaniałym przykładem. Bracia, miejmy coraz więcej takich zalet, które posiadała nasza siostra Maria Magdalena. ❑

Opracowano na podstawie wykładu wygłoszonego przez brata Regisa Liberdę w Krakowie dnia 19.08.2018 r.

70 rocznica wydarzeń w Zemborzycach

NAŚLADUJCIE WIARY ICH

Pogrzeb na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie

Zemborzyce to dzisiaj najbardziej rozległa dzielnica Lublina. Położona jest malowniczo nad Zalewem Zemborzyckim, otoczona lasami. Miejsce wypoczynku dzisiejszych Lublinian. W latach 50. ubiegłego wieku była to wieś Zemborzyce Kościelne. Dzisiaj, tak jak wtedy, wjeżdżającym od strony Lublina ukazuje się wieża Kościoła rzymsko-katolickiego, położonego w centrum wsi.

Po 70 latach trudno odnaleźć osoby, które słyszały o wydarzeniach, jakie rozegrały się tutaj nieopodal kościoła, w zabudowaniach jednego z sympatyków Prawdy. Czy dzisiaj, w dobie gloryfikowania żołnierzy wyklętych, kojarzy ktoś jeszcze, jak w ciepłą noc z 25 na 26 czerwca 1949 roku, kilku nieznanych sprawców dokonało „bierzmowania" innowierców? W zborze lubelskim jest jeszcze kilka osób, które jako bardzo młodzi ludzie uczestniczyły w tamtej konwencji. Niektóre sceny pamiętają bardzo dobrze.

Na zapowiedziane zebranie w dniach 25 i 26 czerwca w Zemborzycach przybyło około 250-300 osób, głównie z województwa lubelskiego. Zjazd odbywał się w zabudowaniach Jana Kowalczyka, wówczas sympatyka, a później brata w Chrystusie. Gospodarze przygotowali obejście na przyjęcie braci: uporządkowali podwórze, wykonali ławki dla słuchaczy, zadbali o posiłki cielesne i miejsca noclegowe.

Był to pierwszy konwencyjny zjazd po II wojnie światowej w tej okolicy. Członkowie lubelskiego zboru zdawali sobie sprawę z faktu, że miejscowa ludność nie była przyjaźnie nastawiona do inno-

wierców. W budowaniu tych nastrojów ważną rolę odegrał miejscowy ksiądz. Wszystko odbyło się za sprawą rodziny braterstwa Jakubowskich, która przez pokolenia była wyznania katolickiego, blisko związana z kościołem, a teraz zmieniła wiarę. Brat Mieczysław Jakubowski wśród mieszkańców Zemborzyc miał przydomek „biskup". W okolicach grasowały bandy. Być może przypuszczano, że wykłady z Pisma Świętego, błoga atmosfera spotkania oraz serdeczność i gościnność gospodarzy wpłyną na miejscową ludność tak, że zmieni ona swoje nastawienie. Nikt jednak nie przypuszczał, że ludzie dotknięci skutkami straszliwej wojny, mogą być zdolni do takich czynów.

Pierwszy dzień upłynął w podniosłym nastroju. Zgromadzeni bracia i siostry, starsi i młodzież cieszyli się z błogosławieństw, jakich doznali słuchając Słowa Bożego i rozmawiając ze współbraćmi, których mogli spotkać po długich latach wojny. Wspólnie śpiewano pieśni na chwałę Stwórcy.

Przewodniczącym konwencji został wybrany brat Mikołaj Grudzień, będący wówczas przewodniczącym naszego Zrzeszenia. Wykładami służyli bracia pielgrzymi: Jan Gumiela i Henryk Grudzień oraz kilku braci starszych. Wszyscy w swoich wykładach podkreślali, że naśladowcy Chrystusa powinni w każdej chwili być gotowi do położenia swojego życia dla sprawy Bożej, dla Ewangelii Chrystusowej. Brat Mikołaj Grudzień usłużył dwoma wykładami: „Powitajmy Króla" oraz wykładem do chrztu, który odbył się w pobliskiej rzece Bystrzycy. Przemawiając do zgromadzonych nad rzeką tłumaczył, że taki sam chrzest odbył się na początku ery chrześcijańskiej, kiedy to nasz Pan przyjął go z rąk Jana Chrzciciela. Dodał, że jest on obrazem śmierci naszego człowieczeństwa. Chrzest jest obrazem ofiary, jaką składamy w imię przyszłej niebiańskiej chwały. Nikt ze słuchaczy nie przypuszczał jednak, że są tak blisko rzeczywistej śmierci.

Po chrzcie wszyscy powrócili na miejsce konwencji, gdzie podano kolację. Mimo upływu czasu uczestnicy tamtej konwencji potwierdzają, że czas oczekiwania na nocleg wypełniony był rozmowami na tematy biblijne. Brat Mikołaj Grudzień, który był człowiekiem o silnej osobowości i duchowym przywódcą społeczności, chętnie udzielał rad i wskazówek pytającym. W prywatnej rozmowie z bratem Janem Gumielą wyrażał swoją wielką radość z faktu, że jego czwarty syn poświęcił się ostatnio Bogu na służbę.

Przed zapadnięciem zmroku (inni świadkowie podają godz. 22-23) na miejscu konwencji zjawiło się czterech żołnierzy w granatowych mundurach. Dopytywali, czy miejscowa ludność nie przeszkadzała w przebiegu spotkania. Byli zainteresowani miejscami na noclegi, zaglądali przez okna, interesowali się rozmieszczeniem przyjezdnych gości. Odchodząc powiedzieli do brata Gumieli: „Przyszliśmy tu, żebyście mogli spać spokojnie".

Kilka minut po północy gospodarz zabudowań Jan Kowalczyk zauważył kilka postaci przechodzących przez ogrodzenie. Zanim zdążył zaalarmować śpiących, został dotkliwie pobity. Uciekając, dotarł do stodoły, gdzie upadł postrzelony w nogi kulami z automatu.

W tym samym czasie, bracia ulokowani na nocleg w budynku mieszkalnym najpierw usłyszeli biegnących mężczyzn, następnie głośne dobijanie się do zamkniętych drzwi i okrzyki: „Otwierać". Ponieważ nikt nie otwierał, jeden z napastników wybił szybę i włożył lufę karabinu do środka. Zaczął strzelał do śpiących na podłodze. Kiedy strzały zamilkły, w pokoju rozległy się jęki rannych. Pierwszy odezwał się 26-letni brat Henryk Grudzień, wołając: „Tatusiu jestem ranny". Brat Mikołaj głośno zapytał: „Czy bardzo?". „Nie. Trochę tatusiu". Podczas tej rozmowy bandyta wymienił magazynek i za chwilę rozległa się kolejna seria z automatu. W celu wystraszenia atakującego brat Mikołaj zaczął głośno wzywać milicję. Miał donośny głos. Kilka osób powtórzyło ten okrzyk, a strzelający skierował broń w stronę, skąd padło hasło. Seria z automatu trafiła brata Mikołaja w klatkę piersiową, kiedy podnosił się z łóżka. Śmiertelnie raniony osunął się na brata Gumielę mówiąc: „Ja już umieram". W ciszy przerywanej jękami rannych brat Henryk zapytał: „Tatuś, żyjesz?", ale nie usłyszał odpowiedzi ojca.

Strzały przerwały nocną ciszę, a później tupot oddalających się napastników przerywały jęki rannych. Po krótkiej chwili brat Gumiela, sam ranny w rękę, uwalniając się spod ciężaru ciała brata Mikołaja Grudnia, zaświecił światło. Oczom ukazał się straszny widok: brat Mikołaj Grudzień zabity, jego syn Henryk i brat Adam Ćwiek zbroczeni krwią na skutek odniesionych ran. Brat Mikołaj nieraz podkreślał, że chrześcijanin nie może umrzeć w łóżku, bezczynnie. Sam służąc Panu, Prawdzie i braciom zmarł śmiercią męczennika, tak jak pragnął.

Jak się później okazało, podobne sceny rozegrały się w pozostałych pomieszczeniach, gdzie ulokowano gości na nocleg. Do dwóch mieszkań i stodoły prawdopodobnie strzelano równocześnie. W stodole ranni zostali: brat Walenty Pulikowski, jego syn Stefan, gospodarz Jan Kowalczyk, Józef Bieńko, Jan Grzesiuk. W drugim mieszkaniu zginęły dwie osoby: siostra Józefa Litkowicz, która umierając, powiedziała: „Dziękuję Ci Panie, żeś przyjął moją ofiarę" i siostra Łucja Mucha, która

zmarła we śnie. Ranne zostały: Gustawa Stadnik i Lucyna Siemczuk.

Zanim przybyła pomoc sanitarna, rannych opatrywali bracia i siostry. Darto prześcieradła i opatrywano rany. Około godziny 2 nad ranem przybyło wojsko stacjonujące we wsi, zaalarmowane odgłosami strzelaniny. Żołnierze potwierdzili, że o zmroku patrolowali miejsce konwencji. Korzystając z łączności wojskowej wezwano pomoc. Pół godziny później przyjechała karetka wojskowa z lekarzem, nieco później jeszcze dwie karetki z Lublina. Jedna była ze szpitala milicyjnego, druga z PCK. Najpierw opatrzono ciężko rannego brata Henryka Grudnia i zabrano go do szpitala milicyjnego w Lublinie, gdzie przeprowadzona była operacja. Pozostałych rannych zaopatrzono na miejscu i przewieziono do szpitali w Lublinie.

Wiadomość o zbrodni rozeszła się szybko. Do części braterstwa, szczególnie tych z pobliskich zborów, którzy na noclegi udali się do własnych domów, wiadomość o tragedii w Zemborzycach dotarła rankiem następnego dnia, gdy zmierzali na miejsce konwencji. Na miejsce tragicznych wydarzeń przybywały rodziny zabitych i rannych oraz wiele braterstwa z całej Polski. Konwencja została przerwana. Wszyscy rozmyślali o wydarzeniach, jakie rozegrały się kilka godzin wcześniej. Uzgodniono, że pogrzeb odbędzie się w Zemborzycach. Kiedy brat Stanisław Grudzień, syn brata Mikołaja, udał się do miejscowego księdza, aby załatwić formalności związane z pochowaniem trzech zabitych osób na lokalnym cmentarzu, usłyszał kategoryczne „Nie". Ksiądz nie chciał rozmawiać z innowiercami. Wobec takiego stanowiska księdza polecono pochować zabitych w Lublinie na cmentarzu miejskim przy ulicy Unickiej.

Dnia 28 czerwca, przy użyciu samochodu i ochrony wojskowej, trumny przewiezione zostały z Zemborzyc na cmentarz do Lublina (około 10 km). W Lublinie uformował się kilkusetosobowy orszak i ruszył w stronę cmentarza. Ku wielkiemu zdumieniu żałobników ludność Lublina nie tylko nie okazała współczucia cierpiącym, ale zaczęła okazywać swą nienawiść. Z bram i okien słychać było wyzwiska i przekleństwa. W orszak pogrzebowy rzucano kamieniami. Atmosfera nienawiści towarzyszyła orszakowi aż do bram cmentarza. Dopiero po wejściu na teren cmentarza emocje nieco opadły.

O godzinie 16 odbył się pogrzeb. Wzięło w nim udział około 700-800 osób przybyłych z różnych stron Polski. Na pogrzebie przewodniczył pielgrzym, brat Walenty Wojtkowski. Przemawiało dwóch braci. Jako pierwszy przemawiał brat Jan Gumiela bardzo osłabiony przez upływ krwi z rannej ręki. W swoim przemówieniu opowiedział o działaniach zbrodniarzy, z rąk których zginęły trzy osoby, a 10 zostało ciężko rannych, w tym przemawiający brat. Następnie oświadczył, że zbrodnie te nie powstrzymają nas od niesienia światła Prawdy i głoszenia radosnej nowiny o zbliżającym się Królestwie Bożym. Kolejnym mówcą był brat Stanisław Grudzień, który mówił o wychowaniu, jakie otrzymali czterej bracia od własnego ojca. Mieli przykład świątobliwego życia oraz gorliwego służenia Bogu. Wszystko to doprowadziło ich do poświęcenia się Bogu na służbę. Dalej oświadczył: „Poległeś Tatusiu na polu walki! Lecz my, twoi synowie, nad tymi mogiłami oświadczamy, że dzieło Boże nadal prowadzić będziemy – pójdziemy w twoje ślady – zapał, odwagę i gorliwość, jaką wszczepiłeś w nasze serca, użyjemy dla chwały Bożej dokąd nam sił i życia starczy!". Zaśpiewano kilka pieśni, na zakończenie pomodlono się wspólnie słowami modlitwy Pańskiej.

Powrotowi z pogrzebu ulicami Lublina towarzyszyły wyzwiska i gwizdy. Nad głowami latały kamienie. Mieszkańcy wychodzili na balkony, stali przed oknami, na chodnikach, tak jakby działo się coś nadzwyczajnego. Ludzie wykrzykiwali: „Oni opuścili wiarę rzymsko-katolicką! Heretycy! Kociarze! Jeszcze ich tyle! Trzeba było wszystkich wystrzelać! Bombę na nich!". Spadające kamienie raniły wielu maszerujących braci i siostry, lecz wszyscy zachowali zupełny spokój, tak jak gdyby nie oni byli przedmiotem ataków i urągań rozfanatyzowanej ludności Lublina.

Wydarzenia w Zemborzycach odcisnęły głębokie piętno w sercach wielu wiernych naśladowców Chrystusa. Przede wszystkim budziły zwykły lęk przed organizowaniem podobnych spotkań braterskich lub uczestniczenia w tych już zorganizowanych. W ten sposób część bliskich Bogu serc opuściła szeregi naszej społeczności. Szczególnie na Lubelszczyźnie można było zaobserwować takie postawy. Były też osoby, które w wydarzeniach na konwencji w Zemborzycach widziały wypełnienie słów Jezusa: „*Tedy was podadzą w udręczenie, i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów dla imienia mego*" – Mat. 24:9 i z dużym zaangażowaniem rozpoczęły bój o wiarę. Po tych wydarzeniach władze Polski Ludowej wydały zarządzenie o wstrzymaniu wszelkich zezwoleń na organizowanie zjazdów religijnych. Ze względu na bezpieczeństwo konwencje mogły odbywać się tylko w lokalach do tego przeznaczonych. Zbór w Lublinie już nigdy nie zdecydował się urządzać konwencji w Zemborzycach, mimo że zorganizował ich kilkadziesiąt. Później w domach braterstwa Jakubowskich i Kozaków w Zembo-

rzycach przez wiele lat odbywały się regularne nabożeństwa zborowe.

Emocje wróciły, kiedy w 1975 roku uczestnicząc w pogrzebie 98-letniego brata Bronisława Muchy, stanęliśmy nad trzema grobami braterstwa na cmentarzu przy ul. Unickiej. Duża część uczestników obu pogrzebów wskazywała na charakterystyczne drzewo, przy którym kiedyś stał br. Jan Gumiela. Jakże inaczej przebiegała nasza uroczystość od tamtej sprzed dwudziestu sześciu laty.

Po 70 latach udało się dotrzeć do dokumentów służby śledczej KPMO Lublin z 1949 roku, gdzie znajduje się zapis: „W dniu 25.06.1949 r. około godz. 24:00 we wsi Zemborzyce pow. Lublin na śpiących świadków Jehowy (badacze Pisma Świętego) napadła uzbrojona banda w sile 7 ludzi. Zabili przewodniczącego Grudnia Jana – Mikołaja, zam. Chrzanów, woj. Kraków, Litkowicz Józefę, zam. Zwierzyniec, pow. Zamość, Muchę Lucynę, zam. w Ludwinie, pow. Lubartów oraz zostali postrzeleni: […]. Sprawcy nieznani. Dochodzenie prowadzi PUBP Lublin".

Z dokumentów Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie wynika, że prowadzone było śledztwo w sprawie zabójstwa Jana Mikołaja Grudnia oraz dwóch innych członków wyznania religijnego Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w dn. 25.06.1949 r. w Zemborzycach, k. Lublina. Z dokonanych ustaleń wynika, że napadu dokonała 5 osobowa banda w składzie: Tadeusz Sz. lat 23, Edward B. lat 26, Władysław Z. lat 25 oraz Stanisław L. i Edward K. lat 20 – wszyscy byli członkami oddziału WiN „Kędziorka", wchodzącego w skład oddziału „Zapory". Grupa stacjonowała w sąsiedniej wiosce i na wieść o konwencji w Zemborzycach postanowiła udać się tam, rozpędzić zjazd i dokonać „bierzmowania" lub „przekierunkowania" – jak zeznawał później jeden z napastników.

W zasobach Oddziału Lubelskiego IPN znajdują się dwie teczki zatytułowane: „Akta główne postępowania wyjaśniającego w sprawie: zabójstwa przewodniczącego zrzeszenia świadków Jehowy i 2 innych nieustalonych osób w dn. 25-06-1949 r. w m. Zemborzyce, dotyczące: Jan Mikołaj Grudzień, imię ojca: Franciszek, ur. 1897 r.". Zawierają one odpis aktu zgonu brata Mikołaja Grudnia, wyciągi z protokołów przesłuchań świadków i sprawców napadu, akty oskarżenia, wyroki sądowe.

Jak wynika z dokumentów, najwcześniej ujęty został Edward B. Dokonała tego grupa operacyjna Urzędu Bezpieczeństwa (UB) przy udziale żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) podczas obławy przeprowadzonej dnia 09.06.1951 r. Podczas tej akcji Edward B. został ranny, a drugi uczestnik napadu w Zemborzycach Edward K. został zastrzelony. Na podstawie późniejszych zeznań schwytanego Edwarda B. ustalono przebieg napadu. Grupą dowodził Tadeusz Sz., on też strzelał do śpiących w stodole. Edward K. i Władysław Z. strzelali przez okno i drzwi do śpiących w domu. Natomiast Stanisław L. i Edward B., jak wynika z wyjaśnień tego ostatniego, nie brali bezpośredniego udziału w napadzie, bo stali na „obstawie".

Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie uznał, że „Edward B. był typem wybitnie zdeprawowanym" i wyrokiem z dnia 05.06.1953 r. uznał go za winnego popełnienia zarzucanych mu czynów, w tym zbrodni w Zemborzycach i skazał go na łączną karę śmierci, pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Wyrok wobec niego wykonano 12 stycznia 1954 r. w więzieniu na „Zamku" w Lublinie.

Dnia 08.04.1954 r. aresztowany został Tadeusz Sz. i kilka tygodni później dnia 28.05.1954 r. Władysław Z. Obaj, zarówno w śledztwie, jak i podczas rozprawy sądowej, nie przyznali się do zarzucanych im czynów. Wyrokiem WSR w Lublinie z dnia 30 kwietnia 1955 r. Tadeusz Sz. został uznany za winnego popełnienia szeregu zarzucanych mu czynów, w tym także zbrodni w Zemborzycach Kościelnych i skazany na łączną karę śmierci, pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze i przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa. Przy ustalaniu winy WSR w Lublinie oparł się na ekspertyzach, z których wynikało, że łuski pozostawione na miejscu zbrodni pochodzą z pistoletu „TT", jaki posiadał jedynie dowódca oddziału. Wyrok śmierci został wykonany 27 października 1955 r. w więzieniu w Chełmie.

Drugi z oskarżonych w tej sprawie Władysław Z. został od zarzutu przedstawionej zbrodni w Zemborzycach uniewinniony, a skazany został za popełnienie innych zarzucanych mu czynów na łączną karę 15 lat pozbawienia wolności.

Ostatni z napastników Stanisław L. zginął 24.11.1954 r. podczas akcji zatrzymania przez żołnierzy KBW.

W tym miejscu należy wspomnieć, że część obecnych na konwencji osób, jak i samych poszkodowanych posiadała inne, własne zdanie na temat sprawców napadu. Idąc tym tropem, w 1993 r. brat Henryk Grudzień zwrócił się do Urzędu Ochrony Państwa z prośbą o wykrycie i ujawnienie sprawców oraz inspiratorów zbrodni. Prokuratura Wojewódzka w Lublinie, w oparciu o stanowisko Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Lublinie, odmówiła wszczęcia takiego postępowania. W uzasadnieniu podniesiono fakt, że wprawdzie „czyn stanowi przykład ohydnej i ponurej zbrodni dokonanej